Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

ŁOWIEC POLSKI

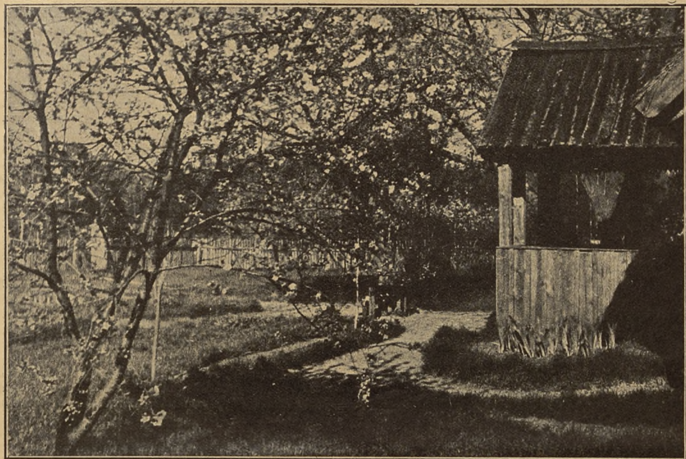


Spłoszony rogacz. Z serji, nagrodzonej I nagrodą na konkursie fotograficznym „Łowca Polskiego". Fot. W. Puchalski.

ORGAN

POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr. 16 (864) 1 CZERWCA 1937 R.



Sad przy leśniczówce

Fot. Dr. A. Kelus.

PRACA MYŚLIWYCH W DZIEDZINIE OCHRONY PRZYRODY.

Racjonalne łowiectwo coraz ściślej kojarzy się w dobie obecnej z ochroną przyrody. Hodowla zwierzyny i prawidłowe jej użytkowanie, opierając się na podstawach biologicznych, wywołują taki sam efekt ostateczny, jak i życiowo przeprowadzona ochrona poszczególnych gatunków zwierząt. Ochrona jakiegoś cenego gatunku, akcja ratunkowa, zabezpieczająca go przed zagładą, nie może być potraktowana jako coś oderwanego, lecz wiąże się z szeregiem zagadnień natury gospodarczej. Jednym z głównych czynników, od których uzależniona jest akcja ochrony fauny, są postulaty gospodarki leśnej, normujące stan ilościowy i jakościowy zwierzyny.

Nietylko na polu ochrony poszczególnych cennych gatunków zwierzyny styka się racjonalne łowiectwo z ochroną przyrody: wspólnota poczynań przejawia się również w sposób jaskrawy w dziedzinie ochrony całokształtu przyrody ożywionej. Skonstatować to możemy na szeregu pospolitych przykładów. Czyż np. nie jest wybitnie ochronnem, z ogólno przyrodniczego punktu widzenia, takie poczynanie myśliwego-hodowcy, jak dokarmianie zwierzyny zimą? Jasnem jest, że nietylko zwierzyna łowna, posiadająca określoną wartość materjalną i będącą objektem prawidłowego użytkowania, lecz i szereg innych stworzeń, wchodzących w skład zbiorowiska biologicznego, biocenozy danego miejsca, lasu lub pola, korzysta z dobrodziejstw człowieka i pokrzepia swe siły, nadwątlone srogością zimy, cząstkami pokarmu, przeznaczonego dla uprzywilejowanych przez myśliwego zwierząt.

W tym więc wypadku myśliwi wprowadzają w życie podstawowe przykazanie „ochroniarskie". A czyż takie posunięcie ochronno-hodowlane, jak tępienie nadmiernej ilości szkodników, drapieżników oraz włóczących się psów i kotów, nie ma na celu życiowo pojętej i szeroko w rzeczywistości stosowanej przyrody? Przecież tępiąc psy i koty, wyrządzające straszliwe, znane wszystkim myśliwym szkody w zwierzostanach drobnej zwierzyny, zakłócające spokój w rewirze i niszczące niezliczone ilości gniazd i piskląt pożytecznych, miłych sercu przyrodnika ptaków łownych i niełownych, ratujemy przed zagładą całe zastępy naszych sprzymierzeńców w walce ze szkodliwemi owadami, zapewniamy pomyślny rozwój zwierzostanom zajęcy, kuropatw, sarn i t. p.

Z pośród drapieżników naturalnych, związanych więzami biologicznemi z danem środowiskiem, prześladujemy tylko te, które, rozmnażając się nadmiernie, wywierają ujemny wpływ na stan zwierzyny użytecznej. Gatunki rzadkie lub cenne, pomimo ich czasami wyraźnej szkodliwości, chronimy narówni ze zwierzyną użyteczną, czego przykładem jest ustalenie czasu ochronnego dla rysia, żbika i całkowite zamknięcie polowań na niedźwiedzie. Wilków i lisów nie tępimy bezwzględnie, lecz przyznajemy im prawo obywatelstwa, doceniając ich pożyteczny niekiedy wpływ na zespoły biologiczne, pozatem — wartość myśliwską i przyrodniczą.

W odniesieniu do rzadkich gatunków łownych racjonalne łowiectwo niczem się nie różni od ochrony przyrody, jeśli pominiemy pewne odcienie w podejściu do sprawy. Ścisły związek pomiędzy poczynaniami myśliwych a dążeniami propagatorów ochrony

przyrody przejawia się również nader wyraźnie przy zwalczaniu kłusownictwa, wnykarstwa i sidlarstwa. Ludzie oddani sprawie rodzimego łowiectwa, pełniący swe funkcje z urzędu, jak strażnicy i gajowi, lub z zamiłowania występujący na forum społecznem, głosząc postulaty ochrony zwierzyny i nawołując do wytężonej walki z kłusownictwem, a także z innemi przejawami zachłannej drapieżności i chciwości człowieka, tem samem służą gorliwie idei ochrony przyrody.



Z cietrzewich toków.

Docenianemi przez wszystkich terenowemi ośrodkami ochrony przyrody są wszelkiego rodzaju rezerwaty i mateczniki. Dążenia myśliwych i przyrodników w tym wypadku jednoczą się całkowicie, przyczem zaznaczyć należy, że zarówno w większych rezerwatach, stanowiących samoistne środowiska biologiczne, jak i w matecznikach, powinna być prowadzona prawidłowa gospodarka łowiecka, mająca na celu zachowanie przyrodniczej pierwotności objektu, a w wypadku mateczników zapewnienie okolicy dostatecznej ilości zwierzyny, mającej służyć do zasilania miejscowości, otaczających matecznik. Ochrona rzadkich składników fauny rodzimej z czysto myśliwskiego, życiowego punktu widzenia tylko wówczas przyniesie pożądany wynik, kiedy objekt ochrony wzbudzi szersze zainteresowanie wśród ogółu myśliwych. Ożywienie akcji ochronnej niechybnie powinno nastąpić, jeżeli dany gatunek nie będzie zupełnem „tabu", jeżeli wolno będzie mieć nadzieję uzyskania choćby w dalekiej przyszłości odstrzału, względnie krótkiego okresu dozwolonego polowania. Zrozumiałem jest, że nie chodzi w tym wypadku o zwierzęta nawpół udomowione, do jakich zaliczamy np. odrodzone żubry, lub aklimatyzowane bizony. Rzeczą sumiennego myśliwego - hodowcy będzie utrzymanie umiaru w użytkowaniu cennej zwierzyny, co zapewni jej egzystencję na długie lata. W obecnych, ciężkich dla łowiectwa warunkach, przyszłość umiłowanej przez nas myśliwych i przyrodników zwierzyny nie przedstawia się w jasnych barwach.

Powszechne nastawienie społeczeństwa, ciągła walka o byt, trudne, coraz pogarszające się warunki materjalne i coraz jaskrawsze piętno zmaterjalizowania, przejawiające się w całym świecie, bynajmniej nie sprzyja rozwojowi łowiectwa, kunsztu pięknego, co był okrasą życia naszych ojców i dziadów. Surowe, zmechanizowane życie doby obecnej nie uznaje poezji. Zgrzyt maszyn zagłusza odwieczny wiosenny hymn przyrody, śpiewany przez trubadura puszczy — głuszca...

Idea ochrony przyrody staje się obecnie orężem, skutecznie broniącem piękna naszej ziemi z jej fauną i florą przed zaborczością ludzką. Tworząc rezerwaty, parki natury i mateczniki, zapewniamy istnienie wielu gatunkom, które wyginęłyby wcześniej czy później; zapewniamy przyszłym pokoleniom możność rozkoszowania się niewypaczoną naturą i współżyciem z pospolitemi dzisiaj stworzeniami, które po pewnym czasie stać się mogą rzadkością.

Naogół za dużo mówimy, za dużo zamierzamy, a za mało czynimy, więc dlatego odrazu z miejsca przystąpię do wyłuszczenia swej konkretnej propozycji.

Pragnąc przyczynić się do zwycięstwa obrońców przyrody, chcąc umożliwić licznym rzeszom młodzieży szkolnej, dziatwie miejskiej i wiejskiej, zapoznanie się ze szlachetnemi postulatami idei ochrony przyrody, wszyscy myśliwi, zarówno zrzeszeni w kółkach i towarzystwach, jak i osoby pojedyńcze — powinni poprzeć rodzimą placówkę ochrony przyrody. Tą placówką jest Liga Ochrony Przyrody w Polsce— organizacja społeczna, stanowiąca odpowiednik i uzupełnienie Państwowej Rady Ochrony Przyrody. W Warszawie przy ul. Nowy Świat 19 mieści się Zarząd Główny Ligi Ochrony Przyrody, na czele którego stoi prof. B. Hryniewiecki, oraz Oddział Warszawski, którego prezesem jest Red. W. Garczyński, Oddziały Ligi istnieją w Krakowie, Wilnie i Poznaniu. Oprócz tego mamy szereg kół oraz kółek Młodych Przyjaciół Ligi Ochrony Przyrody w poszczególnych punktach Rzeczypospolitej.

Na szczególną uwagę myśliwych zasługuje Sekcja Ochrony Ptaków przy Oddziale Głównym Ligi Ochrony Przyrody.

Co się tyczy materjalnych ciężarów, ponoszonych przez członków Ligi, to są one poprostu „zastraszające", gdyż składka roczna indywidualna wynosi 3 zł., zaś składka, przypadająca na członka stowarzyszenia, np. kółka myśliwskiego, będącego zbiorowym członkiem Ligi, wynosi aż 30 gr. rocznie! Wszelkich informacyj udziela Zarząd Główny od godz. 9 — 13 oraz od godz. 16 — 19.

Na zakończenie zwracam się z gorącym apelem do społeczeństwa myśliwskiego: — **popierajmy dla dobra łowiectwa dzisiejszego i dobra przyszłych pokoleń Ligę Ochrony Przyrody w Polsce.** Zapomnieć należy o wyłaniających się niekiedy objawach niezgody między przedstawicielami świata łowieckiego, a przedstawicielami świata ochrony przyrody; drobne te niezgodności nie mają przecież żadnego życiowego znaczenia i dla dobra sprawy winny być przemilczane, lub nawet nie brane pod uwagę. Zresztą — stwierdzić należy — zdarzają się one coraz rzadziej.

INŻ. W. LINDEMAN.

JAK Z PRAWDZIWEGO ZDARZENIA.

Posiedzenie zarządu skończyło się koło drugiej w nocy. Znudzony prezes Raul du Martell wyprosił grzecznie obu dyrektorów. Posiedzenie wogóle było kwaśne. De Ville i Rossy nie mogli zrozumieć, że poza fabrykacją sztucznego jedwabiu istnieją inne, stokroć ważniejsze rzeczy. Naprzykład polowanie na dziki.

Zresztą du Martell był myślą nieobecny w Paryżu. Radosnym wzrokiem wpatrzył się w stojącą na honorowem miejscu, między podobizną żony a widokiem fabryki, fotografję z dalekiej Polski. W kosztownej ramce czerniły się sylwety trzydziestu kilku dzików, wiszących za nogi rzędem, na grubej belce. Nikt nie wiedział ile się Raul naprosił, zanim mu tę fotografję kuzyn Huszcza ofiarował. Dobili wreszcie targu za kosz szampana. Obaj uważali potem, że zrobili jeden z lepszych interesów w życiu, szampan był bowiem najlepszej marki Mumma, a z czem można porównać posiadanie przez myśliwego takiego obrazka! Chyba z samem polowaniem.

Raul rozparł się wygodnie w fotelu. Za kilka dni on będzie na takich królewskich łowach.

Miała swoją drogą rozum ciotka Zuzanna, wychodząc zamąż do Polski. A tak jej wszyscy ten krok odradzali. Do dzikiego kraju, za barbarzyńcę!...

•

Pani Ivetta wszystko darowała mężowi. Nawet czyszczenie strzelb na fortepianie, przypadkowy strzał do rzeźby w serwantce; nawet stosy paczek, znoszone pod Raula a nie jej adresem. Czy można jednak zapomnieć, że mąż, obnosząc się w nowym kostjumie myśliwskim, śmiał się tak pokazać z nią na kolacji u Poireta? O godzinie ósmej wieczorem!...

Nie wspominała nawet o tem, że wyjeżdżał po roku małżeństwa na całe trzy tygodnie. Ale darować mu taki shocking... Niemożliwe!

Do tego uparł się jeszcze jechać polskim wagonem. Pożegnanie na dworcu nie było więc zbyt czułe.

— Raul, zaziębisz się — przeciągi!

— Przeciągi? W wagonie z Warszawy, ze wschodu?

— A może niema... tualety?

W olbrzymiej hali stacyjnej fuknął szerokiem echem ruszający parowóz. Pośpiesznie zatrzaskiwano drzwi. Powoli, niedostrzegalnie posunął się wagon.

— Pozdrów Gastona — wołała jeszcze — i pisz do mnie.

Długo wpatrywał się Raul w zgrabną figurkę, aż rozpłynęła się w szarości tłumu i błękicie wieczoru.

A w serduszku Ivetty zakłuło coś boleśnie, tak dziwnie, że chyba nie z powodu kolacji u Poireta.

•

W wagonie restauracyjnym wzbudzali obaj sensację. Rozniosło się już po pociągu, że jadą do Polski polować na grubego zwierza. Panie rzucały im poddańcze spojrzenia, panowie patrzyli z zazdrością. Rozmawiano o nich szeptem, wtrącając sławne nazwiska Stanleya, Curwooda i Hagenbecka.

Bracia dyskutowali może cokolwiek za głośno, szczególnie Gaston.

— Marie pisała, że liczą na pół setki dzików.

— Przesadzasz — próbował temperować brata Raul.

— Pokazywałem list Rollandowi. A o lisach i sarnach niema co wspominać — rzucił lekceważąco, choć ani jednego ani drugiego nigdy na wolności nie widział.

— W klubie Gotarda musiało być poruszenie?

— Wypisałem się.

— ?

Opowiedział. Polowali na skowronki, wynik był doskonały, coś około trzydziestu sztuk. Potem miało być grupowe zdjęcie do „Chasseur Français". Uparł się, że nie. Naturalnie — obraza, więc złożył rezygnację.

— Rozumiesz, potem chcę jakąś fotografję z Polski posłać — kończył.

Raul kiwał potakująco głową.

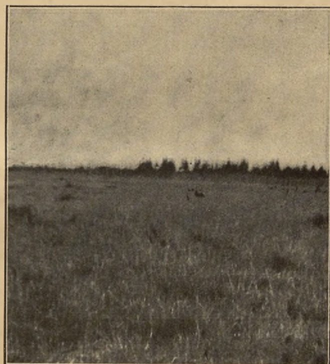
— Ale żeś się od Ivetki oderwał. Podobno Voisina sprzedałeś? A strzelby jakie masz? — trzepał gadatliwy Gaston.

— Kupiłem Hollanda na kule Magnum.

— To afrykański sztucer.

— Tak, de Vallerin strzelał z takiego bawoły w Tanganaice.

Cały wagon słuchał w skupieniu. Nawet garson tak nabożnie zapatrzył się w rozmawiających, że cała porcja indyka pojechała na ziemię.



Na cietrzewiem tokowisku.

Przy sąsiednim stoliku siedziało dwóch starszych panów.

— Panie Michale, nie zrobią wielkiej krzywdy tej setce dzików.

— Napewno. A dokąd mogą jechać?

— Dyplomatyczne polowanie.

Rozmawiali po polsku.

•

Na granicy już przekonali się, że *„les bandits polonais"* nie są tak straszni, jak ich gazety malują. Granatowy konduktor, dziurkujący bilety, salutował ich kilkakrotnie.

— Porównaj z Mitropą.

— Albo z naszym Nordem.

Zieloni celnicy bardzo grzecznie choć ostro rewidowali rzeczy. Lecz kiedy zabrali się do oglądania sztucerów, zjawiły się przychylne uśmiechy i nowa serja salutowania. Nawet nie wzięli już opłat za jedwabne szmatki dla Marie.

— Kraj polowań — zawyrokował pod wpływem niedawno oglądanego plakatu Gaston.

Wreszcie kiedy zobaczyli rzymskie kaski wygalowanej policji, zdziwienie zamieniło się w zachwyt:

Raul: — Reprezentacyjne!
Gaston: — Nadzwyczajne!

*

Notatki Gastona, które ma posyłać znajomemu dziennikarzowi.

Zbąszyń. (Przedrukowałem ci tę nazwę po literce). Tuż za granicą wpada nasz kurjer w straszliwą zadymkę. Wiatr kłębi śnieg za oknami, uderza w szyby, targa całym wagonem. W białym tumanie wcale nie widać świata. A pociąg wali swoją setkę. Zdarzają się podobno zaspy, a może być na szynach jakieś inne licho. Wagony tak nagrzane, że zdejmujemy z Raulem pulowery.

Poznagne. Wkładamy z Raulem pulowery i wychodzimy zobaczyć pociąg, który przyszedł z głębi kraju. Nie wyobrażasz sobie, jak to wygląda. Na parapetach okien, na dachach i stopniach góry śniegu. Ponarastały sople lodowe, jak stalaktyty. Spodem wagony utarzane w śniegu, jakby pociąg przedzierał się przez Alpy. To pewno zaspy na torze.



Dla odświeżenia krwi... Z łowiska Dyr. Plihala z Łodzi.

Coutneau. Biało wszędzie. Domy, pola, drzewa — wszystko. Co za horendalny śnieg! Chyba pół metra.

Varsovie. Śnieg przestał padać. Mróz! Co za mróz! Siadamy zaraz do auta i — kolacja...

*

Zmordowani, tłukli się już sześć godzin osobowym pociągiem na Brześć i Baranowicze. Gaston robił słodkie oczy do młodej mamy, siedzącej naprzeciwko. Raul obserwował maleńką córeczkę pani.

— Ma sznyt, jak Paryżanka — taksował kobietę Gaston.

— Kiedy ja będę miał taką drobinkę — wzdychał Raul i miał coraz większą ochotę pogłaskać dziewczynkę po głowie.

Tymczasem za oknami przesunęły się żółte światła małej stacyjki. Gaston zaczął więc znów indagować konduktora o odległość do Iwacewicz. Lecz ten wzruszył tylko ramionami z rezygnacją.

— Mógł ktoś czekać na nas w Warszawie.

Nagle — najczystszą francuszczyzną:

— Jeszcze trzy stacje. Panowie na polowanie do Zaburza?

Zdziwieni Francuzi zerwali się z miejsc.

— Pewno kuzyni Marylki?

— Marie? Naturalnie — pani ją zna?

— Nasi najbliżsi sąsiedzi. Mąż będzie na polowaniu.

Gaston wykręcił się na pięcie i prysnął na korytarz.

— Właściwie to grubo zanadto sobie pozwalałem, ta anegdotka o marjonetkach była zupełnie nie tego — myślał, zły na siebie.

Młoda pani rozgadała się tymczasem na dobre z Raulem.

— Dziwi pana pewno moja francuszczyzna.

— Ogromnie. Wyobrażam sobie jakiś zapadły kąt Normandji, gdzieby się ktoś chciał porozumieć po polsku.

Pani zaśmiała się.

— I takiego rozkosznego dzieciaka nie spotkałbym napewno — rozpromienił się Raul.

— Zdaje się, że pan chce mieć taką pociechę — speszyła go pytaniem.

— Moje najśmielsze marzenie.

A pani peszyła Raula dalej.

— Dlaczego brat pana uciekł, czyżby się wstydził swoich dykteryjek?

Rozmawiali coraz swobodniej. Nagle Raul ściągnął z siatki walizkę i wyjął ze środka dużą bombonierkę.

— Pani pozwoli na pamiątkę dla panny...

— Zosieńki — podpowiedziała pani.

— Zosieńki — powtórzył zabawnie.

Przyzwalająco mrugała do dziewczynki, bo dlaczegoby miała zabraniać.

*

Jechali ostro leśnym traktem w mrok. Noc była granatowa, zastygła w tumanie idącego mrozu.

— Też myśliwcy — oburzał się stary Mikołaj na koźle — nawet spytać o nic nie radzi. — Jak tam ze zwierzyną? A jaka kompanja będzie? Chyba samemu zagadać przyjdzie.

— Jaśnie pan z Chrząstowa tak i nie dojechał samochodem.

— Proszę?

— Niby pan Chrząstowski.

— ?.

— Trza było konie podesłać aż do zakrętu koło figury.

— Co on mówi — Gaston trącił łokciem drzemiącego brata.

A Mikołaj cmoknął na siwego, a potem dereszkę... batem — przez zad.

— Widać katolickiej mowy nie rozumieją.

*

Lecz knieja starsza była od człowieka. Kiedyś, lat temu sto, czy może i więcej, słyszała podobną mowę. Zimną, wyiskrzoną nocą, jak dzisiejsza, szły z północy obdarte, bezładne pułki. Gdzieś między konarami odwiecznych drzew bieleją kości szefa szwadronu Guy du Martell'a. I wielu inych, tym obcym językiem mówiących.

Dziwny poszum ruszył wierzchołkami dębów i sosen. Knieja szeptała.

Pokażę wam, przybysze z dalekiego kraju, swą najpiękniejszą szatę zimową, srebrzystą i białą. Odkryję wam niezgłębione tajniki zwierza i ptaków. By oczarować wam serca i przykuć na zawsze...

*

Omylił się jednak Mikołaj w ocenie nemrodów. Tak bowiem wyglądała rozmowa z Maćkiem Huszczą przy spóźnionej kolacji.

— Dziki?

— Dużo.

— Lisy?

— Bardzo dużo.

— Zające?

— Ho, ho! — Miało to oznaczać: szalenie, kolosalnie dużo, ale tu kończyła się już francuszczyzna gospodarza.

— A Marie?

Ledwo zdążyli wchłonąć w siebie radosne ciepło gościnnego domu i kolacji, a już wyganiał ich Maciek z jadalnego pokoju.

— Spać — przynaglał jeszcze zdumionych tą obcesowością Francuzów.

*

Szesnaście stopni poniżej zera. Cicho, bez dzwonków i głośnych rozmów, sunął szereg sanek wprost w promienny wschód. Za sekundę, lub jej ułamek, miało się roześmiać słońce złocistą falą. Ranek był tak czysty, że daleki kontur lasu odcinał się na tle różowego nieba, jak czarny deseń koronki. Konie, parskając na dobry omen, szły w kłębach pary. Śnieg piszczał przeraźliwie pod płozami sań.

Na srebrnej od nawisłej okiści ścianie boru krwawią się barwne plamy, jednostainą smugą biegną wzdłuż drogi, jak rubinowy naszyjnik. I tak naokoło ostępu.

Dystyngowany, białowłosy pan Huszcza, ojciec gospodarza, objaśniał Raula.

— Prawie nigdy wilk, lis ani ryś — nie wychodzą z otoczonego sznurami ostępu.

— Jak z zaczarowanego koła.

— Tak. Jest u nas taka piękna legenda o zaczarowanem kole, kreślonem święconą kredą...

Nagle zatrzymali się. Buchnęła głośna rozmowa. Podbiegł zdetonowany Maciek.

— Wyszły!

— Żeby ich cholera pokręciła — powtórzył słowa dziedzica objazdowy Bucko.

— Są dwa lisy we fladrach. Przepędzimy?

— Panie Zaręba pan ma pierwszy numer.

Ogromna postać gramoli się z sanek.

Miot przepędzono cicho i sprawnie. Ostęp był głuchy. Jeden lis wyniósł swą kitę przez flank, drugiego zabił Witold Kotwicz na siódmym numerze. Co roku padał na tem stanowisku lisiura. Strzały Kotwicza były zresztą jedynemi w tym miocie. Gaston był więc w usposobieniu krytycznem.

— Odrazu mi sie wydawało, że rysie w sznurach, to ładna, mała bajeczka.

— Jaki pan domyślny.

— Polowało sie troche — mówił, biorąc za dobrą monetę odezwanie Kotwicza.

Witold wściekły nic nie odpowiedział. Zamiast jeździć razem z panną Haliną, co ułożyli sobie już dawno, musi zabawiać tego durnia. Warto było studiować w Gembloux. A tymczasem inny dureń, Staś Zawiejski, może otulać nogi panny Haliny baranicą. Po każdym miocie.

Gaston, jakby odgadując jego myśli, pytał:

— Czy nasza towarzyszka strzela rzeczywiście pierwsza klasa?

— Tak — uciął krótko Kotwicz.

Po dwóch następnych, zupełnie głuchych miotach dorzucił Francuz ironicznie:

— Nietrudno w takich warunkach dobrze strzelać.

Witold wściekł się już ostatecznie.

— Właściwie poco pan przyjechał? To nie polowanie na oswojone bażanty. Gruby zwierz...

— Mityczny.

— Nigdy nie pewny — kończył Kotwicz — a czyż knieja dziś nie dość piękna?

— Praktykuję zimą w Szwajcarji. Mam ze swego okna widok na Jungfrau.

Bardziej od brata wrażliwy Raul chłonął całą duszą surową piękność zimowego lasu. Nie szczędziła mu też swych darów łowiecka przygoda.

W czwartym miocie wylosował flanke, podobno pyszne stanowisko. Wprost przed nim piął się mozolnie pod górkę gęsto podszyty, wysokopienny las. Niżej, przecięty linią, otwierał się widok na zarośnięte krzakami bagno. Białe było spodem, a na wierzchołkach krzewów ubrane czapą puszystego śniegu. Aż po daleki brzeg błękitnego boru. Sztucer oparł o drzewo, strzelbę w garść. Oczy wprost przed siebie — w splątaną gęstwę jałowców.

Przypominał sobie uwagi, robione przez starego pana Huszczę:

— Dzik pójdzie prosto z góry, linją na wysoki las. Zając i lis będą przemykały na bagno.

Czekał.

Wiatr przyniósł gdzieś zdaleka jękliwy pobrzęk trąbki. W ślad zaszumiało echo bezładne, zgłuszone. Obława ruszyła. Cisza. Blisko pacnął na ziemię odprysk śnieżnej okiści.

Nagle Raul rzucił okiem na prawo. Jaki instynkt zmusił go do zwrócenia tam wzroku? Chyba ten prawieczny, po przodkach odziedziczony zew krwi. Ten sam, który kazał jednocześnie potężnemu cielsku odyńca runąć w gąszcz.

Pogoniły za nim dwa łomoty strzałów. I znowu cisza. Zrozpaczony Raul wyszarpnął puste gilzy z dubeltówki. Do takiej sztuki zajęczym śrutem!

Z silnem postanowieniem ujął w rękę sztucer, sprawdził kule i przesunął bezpiecznik.



Dla odświeżenia krwi... Z łowiska Dyr. Plihala z Łodzi.

Gdzieś dalej na linji parę strzałów. I jeszcze kilka. I znowu. Czarne sylwety migają przez linję. Trzy, cztery... Rozpędzone, z nastawionemi do góry ogonkami.

— Szczęśliwcy!

Naganka coraz bliższa. Myśliwi łupią do wszystkiego. O parę kroków od Raula szara plama zająca stacza się błyskawicznie w dół. Starszy pan zna las dobrze. Szarak idzie prosto na bagno. Palnął z rzutu. Potężny huk targnął powietrzem. Pan Zaremba, stojący na sąsiedniem stanowisku, przycupnął do ziemi. O ile mu brzuch na to pozwalał. Jedna kula ścięła bowiem gałąź tuż nad jego głową, druga rykoszetowała, gwiżdżąc nad lasem.

— Poddaję się, poddaję! — krzyczał gruby pan.

Zając migał gdzieś daleko, między krzewami na bagnie. Raul był zrozpaczony.

*

W tej samej chwili Gaston skakał Kotwiczowi na szyję.

— Idzie jak po sznurku, stoję więc murem. Kroków ze dwadzieścia. Prosto w łeb... leży, ale się rusza... walę drugi raz... trzeci... czwarty... — tryumfator zadyszał się.

Wyciągają warchlaka na drogę. Cały bok posiekany loftkami. Sprytny Francuz nie chciał ryzykować strzału kulowego, pożyczył więc kilka nobojów ze śrutem cztery zera.

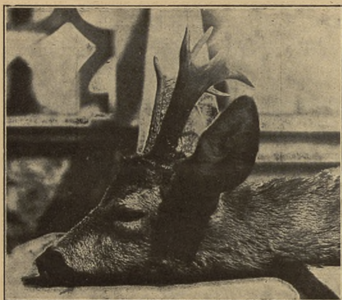
Wogóle miot był doskonały, padło sześć dzików i kilka zajęcy Humory wspaniałe! Gruby Zaremba sypał kawałami.

Raul tylko siedział chmurny, jak noc. Myśli błądziły po tropach odyńca, któremi posłano gajowych. Lecz ślady potężnych racic szły gdzieś za Jasiołdę, do platerowskich lasów. Bez kropli farby.

•

Śniadanie. Bucha para z gorących saganów. Bigos, flaki, kołduny i starka. Po staropolsku. Ku czci zagranicznych gości. Cała kompanja przysiadła na sankach i pieńkach; gdzie kto mógł, bez ceremonji i form. Obeszła jedna i druga kolejka, zdrowie gości i pań, które zjawiły się przed chwilą na śniadanie do lasu.

— Pod dziki — przepił do Gastona rozbawiony Kotwicz.



Piękny rogacz. Ubił i fot. S. Łogucki.

Witold był w złotym humorze. Zrobił dubleta do dzików i przysiadł się wreszcie do panny Haliny. Staś Zawiejski był zupełnie zdystansowany, miał bowiem tylko trzy zające na rozkładzie. Mścił się więc za przymusowe jeżdżenie z Gastonem, strugając z niego warjata. Jak sam się zresztą wyraził.

— Naganka już bliska, więc wrzaski: kota! kota! Wrzeszczy do mnie, co to znaczy: — *Le chat. Le chat?* Tak, dziki kot! Strzelbę w śnieg i łapie za sztucer.

Myśliwi ryczeli. Kolejki szły tymczasem pod wszystkie zabite zające, a potem poprostu „zum beispiel".

— Czy kły będą duże? — pytał ululany Francuz.

— Kły? Słuchajcie, zrobimy cudowny kawał — oczy Witolda rozszerzyły się z radości.

Naradzali się przez chwilę szeptem, aż buchnęli szerokim śmiechem. Zaremba tarzał się po śniegu.

Kolejki szły znowu od początku — pod gości i panie.

Raul z dymiącym, pełnym bigosu talerzem, przysiadł się do znajomej z podróży, ślicznej pani.

— Panowie się znają z mężem? — przedstawiła Zarembę.

— Naturalnie. Chciał mnie pan już dorzucić do rozkładu — śmiał się, ściskając wielką łapą palce Francuza. Raul syknął.

— Pani po nieprzespanej nocy zdecydowała się przyjechać?

— Janek by się zmartwił...

— Kobiety są z twardej gliny na Polesiu.

— Tylko nie lubię, jak się biorą do strzelania — przekomarzał się z żoną Zaremba.

W pani zbudziła się nagle oburzona feministka.

— Tak! A panna Halina nie popisała się?

— Widziałem, widziałem.

— Żeby pan zobaczył, jak nasza gospodyni strzela!..

— Marie? A dlaczego dziś...

— Oczekuje na wiosnę infanta.

— Ach, tak — nachmurzył się Raul — szczęśliwy kraj!...

•

Czuby drzew płoną czerwoną pożogą zachodzącego słońca. Ostatni miot.

Napięte przez cały dzień nerwy Raula odprężają się powoli. Przeżył już przed chwilą wymarzoną przygodę. Zamknął z lubością oczy, żeby jeszcze raz zobaczyć.

Między kratą brzozowego zagajnika sznuruje lis. Jak złoto, rudy płomień, chybocący się po śniegu. Długo, uważnie prowadzi go lufami... Już... Lis załamuje się w pół kroku i bezwładnym ruchem wtula łeb w puszysty śnieg. Raul wie, że już nie trzeba poprawiać.

Wieczorny mrok przydymił wnętrze lasu fioletowym cieniem. Tylko gdzieś górą, nad szczytami drzew, szła złota fala ostatniego błysku słońca.

— Pióro!

Z pod nóg bliskiej już obławy załopotały skrzydła cietrzewia. Granatowy kogut zapalił się metaliczną smugą nad lasem. Gruchnął strzał. Rozpędzony kontur ptaka zsunął się wprost na drzemiącą w białej okiści brzozę samotnicę. Osypał się tuman srebrzystego pyłu. Jak przez świetlistą strugę pereł, spadł na ziemię ptak. Niby czarny djament.

W chwilę potem Raul sformułował inaczej swą myśl. To było piękne, bo właśnie bez pereł i djamentów. Napewno.

•

W tydzień potem wyjeżdżali. Raula wzywało nagłe załamanie się akcji skartelowanej fabryki. Coprawda jeszcze bardziej stęsknione listy żony, ale do tego nie chciał się przyznać.

Gaston też musiał wyjeżdżać. Dostał bowiem kosza od panny Haliny, a pozatem urżnął się do nieprzytomności u Zarembów.

— *Comme un polonais?*

— Nie, *comme un cochon!*

Przy okazji narobił awantur.

•

O północy przedłużali picie strzemiennego, gdyż Gaston się gdzieś zapodział. Tymczasem on dziękował gajowym za obciągnięcie zwierzyny ze skór szeleszczącym baknotem. Szczęśliwy dzień mieli swoją drogą Bucko i Archip. Przed chwilą pan Kotwicz wetknął im pięćdziesięciozłotówkę za szczękę z odyńcem, a teraz znowu ten cudak, co bielaki do wypchania zabiera. Czapkowali więc odjeżdżającemu do ziemi.

Żegnano się bardzo czule.

— Czekamy za rok, pamiętaj!

— Koniecznie z żoną!

Raul dziękował, całując ręce Marie.

— I ciebie prosimy.

— Zawsze, choćbym na piechotę miał przyjść — egzaltował się Gaston.

— Byle nie po żonę — rzekł Kotowicz, a potem dorzucił głośno: — Niech pan nie zapomni odebrać łba dziczego. Łastowski obiecał na czas zrobić.

Ruszyli. Śnieg sypał mokrą kaszą.

•

Po głośnych tryumfach w „Chasseur Français" zaszedł przykry incydent na Wystawie Łowieckiej w Zurychu. Przesłany przez Gastona łeb warchlaka został odwrotną pocztą zwrócony. I do tego z takim ordynarnie dowcipnym listem.

„...szkoda, że pan zamiast kłów odyńca nie wstawił swojemu trofeum zębów słonia lub hipopotama. Można było ewentualnie szabelki lwa morskiego"...

Gaston pocieszył się sympatją kuracjuszek. Bo czegóż można odmówić pogromcy takiego egzotycznego potwora. Szczególnie, że pani Erna nie odmawia absolutnie niczego.

Łeb dzika uśmiecha się ze ściany do ośnieżonych szczytów Jungfrau.

Gaston zapisał się z powrotem do klubu Gotarda.

*

Raulowie się rozchodzą.

Dlaczego?

Są dwa główne powody. Raul chce mieć koniecznie córkę. Po roku małżeństwa.

— Oszalał. I do tego koniecznie na imię: Zosia.

A po drugie? Mieli lożę na wyścigach w Longchamps, tuż obok ministra spraw zagranicznych. I Raul uparł się, żeby Ivetka wystąpiła w lisie, zabitym na Polesiu. Zamiast cudownej etoli z dwóch srebrzystych sztuk.

— Zupełny warjat! Prawda?

Na lato ma Raul wyjechać do Polski. Złośliwi mówią: — Z powodu kobiety. Inni, że na polowanie.

— A może się wcale nie rozwiodą.

Ivetka ma ochotę jechać z mężem, a pozatem Raul kupił nowego Voisina.

Kto wie?

ZBIGNIEW KOWALSKI

W SPRAWIE WALKI Z PLAGĄ PSÓW I KOTÓW.

W Nr. 3 „Łowca Polskiego" z r. b. p. Komierowski ogłosił wysoce interesujący artykuł na temat szkodliwości wałęsających się psów w łowiskach. Artykuł ten, poparty rzeczowemi danemi, musi przekonać każdego. W konsekwencji swoich wywodów autor nawołuje do planowego zwalczania tej plagi, która, jego zdaniem, jest główną przyczyną słabych zwierzostanów w wielu naszych łowiskach.

Zgadzając się naogół z p. Komierowskim, chciałbym podtrzymać dyskusję na ten temat, byłoby bowiem źle, aby artykuł ten przebrzmiał bez echa, jak to, niestety, dzieje się z wieloma ważnemi sprawami, poruszanemi na łamach naszej prasy łowieckiej.

Zacznę od tego, że argumenty p. Komierowskiego poprę opinją naszych przyrodników myśliwych.

Siedemdziesiąt kilka lat upłynęło od czasu, gdy znakomity myśliwy i wszechświatowej sławy zoolog, Władysław Taczanowski (patrz: „O ptakach drapieżnych w Królestwie Polskiem", Warszawa 1860) pisał:

„Ciągłe i widoczne ubywanie zwierzyny i ptastwa wszelkiego przypisuje się dotąd głównie wpływowi zwierząt i ptaków drapieżnych, które bez żadnego względu i bez zbadania ich obyczajów, a tem samem ich przeznaczenia w naturze, skazano na ciągłe prześladowanie. Zajmując się ciągle, od kilkunastu lat, badaniem w naturze obyczajów ptastwa naszego, dosyć miałem sposobności poznać je dokładnie i mogę powiedzeć otwarcie, że znam doskonale przyczyny, które ciągle ilość tegoż ptastwa zmniejszają, i to powoduje mnie do przedstawienia uwag w tym względzie, opartych na długoletniem obserwowaniu natury i doświadczenia.

Przekonałem się, że największą plagą na ptastwo wszelkiego rodzaju jest nierozwaga i swawola ludu wiejskiego, a mianowicie młodzieży. W całym kraju jest zwyczaj, że dzieci pasają bydło i trzody; dzieci te, nie mające żadnego wykształcenia moralnego, plądrują wszystkie prawie miejscowości przez lato, gdzie tylko zwierzyna i ptastwo może się rozmnażać, i każde znalezione gniazdo z jajkami lub pisklętami niezawodnie niszczą.

Drugą ważną także plagą są psy wiejskie, w znacznej liczbie bez potrzeby utrzymywane i niestrzeżone stosownie; przez całe lato, wałęsając się one za bydłem, wraz ze szkodnikami, o których mówiliśmy pierwej, niszczą wszystko, co napotkają. Później nawet, zaprawiwszy się już tym sposobem, samopas za tem chodzą i wyławiają młode zajączki, duszą młode ptaki i jaja wyjadają; ażeby się tylko o tem przekonać, dosyć jest pochodzić czas jakiś za bydłem i przypatrzeć się, co psy, towarzyszące mu nieustannie, wyrabiają.

Koty, utrzymywane w każdej prawie chacie, dopomagają w tem zniszczeniu: wiadomo każdemu, jak są skłonne do wydalania się z domów na czas dosyć długi i do życia swobodnego w polu lub w lesie; niektóre nawet dziczeją i więcej do życia domowego nie wracają, a te także, które więcej się już domów pilnują, chętnie jednak wycieczki nocne odbywają. Życie ich więcej tajemnicze i ukryte zasłania przed nami większą część szkód przez nie zrządzanych; jednak często można widzieć kotki, znoszące rozmaitą żywność z pola dla dzieci i przekonać się do jakich szkód są zdolne.



Na Holczy. Z wiosennych polowań na kaczory w Parohońsku. Fot. K. Cybulski.

Oto są właśnie przyczyny, które głównie powodują ciągłe zmniejszanie się u nas ptastwa i zwierza, a skutki tychże zwalają na zwierzęta i ptaki drapieżne. Roztrząsnąwszy dokładnie ich obyczaje, a szczególnie sposób żywienia się, przekonamy się oczywiście o bezzasadności tego mniemania i zobaczymy, czem są szkody przez nie wyrządzane względem szkód, pochodzących z przyczyn przytoczonych".

Kilka lat temu inny przyrodnik i myśliwy wypowiada się podobnie (Janusz Domaniewski „Gospodarka Kółek łowieckich i zwierzostany", „Łowiec Polski" 1931, Nr. 30), a mianowicie pisze:

„Jakież więc drapieżniki należy tępić? Otóż przedewszystkiem psy i koty. Tam gdzie psy i koty bezkarnie włóczą się po polach i lasach, tam zwierzostan nigdy dobrym nie będzie. Kto chce mieć rezultaty w hodowli zwierzyny, ten musi wydać bezwzględną walkę tym włóczęgom.

Zwolennicy strzelania ptaków drapieżnych na obronę swych zapatrywań wysuwają, według ich

mniemania, nieodparty argument, a mianowicie wielokrotne stwierdzenie faktu, że tam, gdzie się tępi drapieżniki, tam zwierzostan znakomicie się poprawia. Zgadzam się z tem najzupełniej, wszak oczywistym faktom przeczyć nie można. Zachodzi tu tylko omyłka w komentowaniu faktów. Zachodzi poprostu nieporozumienie. Rzecz w tem, że tam, gdzie się strzela ptaki dapieżne, tam strzela się również psy i koty. To strzelanie tych ostatnich daje dodatnie rezultaty, a nie karygodne wybijanie tak pożytecznych dla rolnictwa myszołowów i pustułek, nie mówiąc już o sowach.



Przy zdradliwej kochance. Fot. K. Cybulski.

Jeśli zabronimy straży łowieckiej strzelać ptaki drapieżne, a natomiast zwiększymy kilkakrotnie strzałowe za psy i koty, otrzymamy i w łowiectwie znakomite rezultaty i rolnictwu nie będziemy wyrządzali szkody".

A teraz przypomnę naszemu światu myśliwskiemu czasy okupacji niemieckiej. Niemcy bardzo ostro i konsekwentnie zabrali się wówczas do naszych psów wiejskich. Psy, włóczące się po polach i drogach, były bezwzględnie zabijane. Każdy pies podwórzowy musiał być uwiązany na łańcuchu. Nałożono na psy podatek. Rezultat nie kazał na siebie długo czekać. Kto wówczas w Polsce polował, przypomni sobie, jak znakomite zwierzostany mieliśmy w roku 1917 i 1918. A nabojów było wówczas mało, trudno było je dostać; na strzelanie drapieżników nikt ich nie marnował.

Jeszcze jeden argument. Od lat trzydziestu kilku poluję w majątku, położonym w środkowej Polsce, na bezleśnej równinie. Zwierzostan składa się naturalnie wyłącznie z zajęcy i kuropatw. Zwierzyny dozoruje polowy, którego głównem zadaniem jest tępienie psów i kotów. Ptaków drapieżnych strzelać mu nie wolno. Na polowaniach gospodarz ściśle przestrzega, by myśliwi nie strzelali ptaków drapieżnych. Kto ten zakaz przekroczy, naraża się na to, że na przyszłość zaproszony nie będzie. Stan zwierzyny jest znakomity.

Jest dla mnie rzeczą zupełnie oczywistą, że główną klęską naszych zwierzostanów, poza kłusownictwem, są psy i koty. Kotom nie przypisuję tu roli mniejszej, niż psom. Przedewszystkiem jest ich więcej i walka w niemi jest trudniejsza. Kot poluje inaczej, mniej się ruszając, jest mniejszy i ginie dla oczu w niewyrośniętem zbożu, kartoflach i burakach, gdzie psa dobrze widać.

Jak wielka ilość kotów włóczy się po naszych polach, można się przekonać podczas nocnej podróży samochodem. Radzę myśliwym liczyć napotkane koty. Robiłem to niejednokrotnie. Na przestrzeni 100 klm, na szosie i w jej bezpośredniem sąsiedztwie, napotyka się niekiedy do dwudziestu kilku kotów. Cyfry te dają wyobrażenie, jak ogromna ilość kotów stale pustoszy nasze zwierzostany, wyrządzając jednocześnie szkody w ptakach śpiewających.

Że psy i koty są szkodnikami w łowiectwie, o tem wie naturalnie każdy myśliwy. Niestety, większość z nas nie zdaje sobie sprawy z tego, jak wielkiemi są one szkodnikami, a mało w którem gospodarstwie łowieckiem prowadzi się z tą plagą upartą, planową walkę. Walka ta jest zresztą w niektórych warunkach trudna. O ile na większej własności tępienie psów i kotów nie napotyka na specjalne przeszkody, o tyle na chłopskich dzierżawionych terenach wywołuje zaognienia, tak że dzierżawca, o ile chce przedłużyć kontrakt, często musi patrzeć na psią i kocią plagę przez palce.

Znakomitem bezwątpienia rozwiązaniem, o ile chodzi o psy, byłoby to, co proponuje p. Komierowski. Uważam, że Polski Związek Łowiecki powinien sobie w programie działalności postawić wywalczenie ustawowego opodatkowania psów. O to samo należy starać się co do kotów. Nie widzę powodu, by projekt opodatkowania tych zwierząt nie dał się przeprowadzić. Niewątpliwie napotka się sprzeciwy, przedewszystkiem natury demagogicznej. Toteż o sprawę, mojem zdaniem, należy walczyć nietylko z punktu widzenia interesów łowiectwa. Należałoby tu utworzyć wspólny front leśnictwa, rolnictwa, łowiectwa i ochrony przyrody. Nie chcę wpadać w gadulstwo, nie rozwodzę się więc nad tem, że ochrona ptaków ma kolosalne znaczenie dla gospodarstwa wiejskiego. To są rzeczy znane. Państwowa Rada Ochrony Przyrody, czy Liga Ochrony Przyrody napewno pójdą w tej sprawie z łowiectwem bez zastrzeżeń. W ten sposób utworzony front będzie miał dość siły, by proponowaną przez p. Komierowskiego ustawę przeprowadzić.

Niechże więc inicjatywa wyjdzie od nas myśliwych. Przy Związku jest kilka sekcyj. Może dobrze byłoby powołać jakąś „Sekcję Ochrony Zwierzyny", któraby na pierwszem miejscu swego programu postawiła sprawę walki z psami i kotami, starając się zainteresować nią szersze koła społeczeństwa.

WITOLD CZAPLIŃSKI

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO Z DNIA 5 MAJA 1937 R.

Obecni P. P.: Przewodniczący Prof. Józef Gieysztor, Maurycy Hr. Potocki, Red. Walenty Garczyński, Kazimierz Kamieński, Inż. Herman Knothe, Karol Ks. Radziwiłł, Józef Skrzypek, Kazimierz Świderski, Inż. Kazimierz Tołłoczko, Dr. Aleksander Tallen-Wilczewski; protokół prowadził Jerzy Bokiewicz.

Protokół posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 1 kwietnia r. b. zatwierdzono bez zmian.

Po omówieniu wykonania uchwał, P. Prof. Gieysztor zreferował bieżące sprawy organizacyjne.

Na podstawie uchwały Zarządu Związku, rozesłany został, w porozumieniu z P. Wiceprezesem Inż. Skulskim, Oddziałom Związku okólnik w sprawie ustalenia nazw i pieczęci Oddziałów oraz w sprawie układu i używania pieczęci Łowczych i Podłowczych Powiatowych.

Na prośbę jednego z Oddziałów Związku, opracowany został przez P. Prof. Gieysztora referat p. t. „Łowiectwo a organizacja" — dla użytku Łowczych na Walnych Zgromadzeniach Powiatowych. Referat ten będzie przesłany w odbitkach wszystkim Oddziałom Związku.

Przyjęto do wiadomości treść okólnika Oddziału Związku w Wilnie, Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich, do Łowczych Powiatowych w województwie nowogródzkiem.

Oddział ten organizuje Walne Zgromadzenie Wojewódzkie z województw wileńskiego i nowogródzkiego w Wilnie w dniu 23 maja r. b.

P. Prof. Gieysztor stwierdził, że Stowarzyszenia Związkowe nadsyłają już sprawozdania statystyczne według ustalonego przez Wydział Wykonawczy schematu, co świadczy o zrozumieniu potrzeby zapoczątkowania statystyki łowieckiej. W najbliższym czasie rozesłane zostaną Oddziałom Związku instrukcje i formularze statystyczne dla Łowczych Powiatowych.

W otrzymywanej przez Związek korespondencji coraz częściej zawarte są pytania o informacje w sprawie warunków ubezpieczeń myśliwych od odpowiedzialności cywilnej oraz strażników łowieckich — od następstw wypadków. Sekretarjat Związku wskazuje adres jednego z towarzystw ubezpieczeń i podaje warunki. Sprawa ta jednak wymaga rozważenia, gdyż dotychczasowe opłaty ubezpieczeniowe są zbyt wysokie, co utrudnia propagandę w tym kierunku. O zbadanie tej sprawy postanowiono prosić P. Dyr. Śliwińskiego.

Wydział Wykonawczy zaaprobował próbne odznaki członkowskie, wykonane według zatwierdzonego przez Prezydjum Związku wzoru.

Postanowiono przedstawić Prezydjum Związku projekt następujących dystynkcyj, haftowanych na kołnierzu stroju łowieckiego:

Dla Prezesa Związku — złoty złom z szyszkami,

dla członków Naczelnej Rady Łowieckiej oraz Prezesów Oddziałów — złoty złom,

dla członków Wojewódzkiej Rady Łowieckiej i Łowczych Powiatowych — srebrny złom,

dla Podłowczych i członków Powiatowej Rady Łowieckiej — bronzowy złom.

Wzór kapelusza przepisowego złoży Prezydjum Związku P. Hr. Potocki, zaś wzór kordelasa oraz rodzaj materjału na pelerynę — P. Prof. Gieysztor.

Wydział Wykonawczy zatwierdził opracowany przez P. Prof. Gieysztora schemat graficzny organizacji Związku, przeznaczony na Międzynarodową Wystawę Łowiecką w Berlinie.

Zatwierdzono regulamin Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego". Regulamin ten załączony został do niniejszego protokółu.

Wydział Wykonawczy przeznaczył na próby polowe psów urządzane przez Klub Hodowców Wyżła Niemieckiego, nagrodę w postaci złotego medalu dla najlepszego psa z rodowodem.

Na doroczny pokaz psów rasowych, urządzany w dniach 8, 9 i 10 maja r. b. w Warszawie, Wydział Wykonawczy przeznaczył trzy medale złote, jako nagrody dla najlepszych psów ras myśliwskich: pointera, settera i wyżła niemieckiego.

Na wniosek VII Wydziału Odwoławczego Sądu Okręgowego w Warszawie, Wydział Wykonawczy upoważnił P. P.: Józefa Skrzypka, Bronisława Szybalskiego i Stanisława Hahna do przedstawienia opinji w sprawie wpływu zbierania grzybów i wypasania bydła — na wartość łowiska.

Konferencja w Ministerstwie Komunikacji w sprawie utworzenia referatu łowieckiego w Lidze Popierania Turystyki, wyznaczona poprzednio na dzień — 5 maja, uległa odroczeniu do dnia 13 maja.

W dyskusji nad tą sprawą wypowiedzieli się P. P. Hr. Potocki, Red. Garczyński, Inż. Knothe i Mec. Tallen-Wilczewski.

Postanowiono złożyć P. P. Ministrom Rolnictwa i Reform Rolnych oraz Spraw Wewnętrznych wniosek o wydanie okólnika, wyjaśniającego, że karty łowieckie winny być zaprzysiężonym strażnikom łowieckim wydawane bezpłatnie.

Pismo Komitetu Organizacyjnego Wystawy „Praca i kultura wsi" w Liskowie w sprawie ewentualnego udziału Związku w tej wystawie — przekazano P. Skrzypkowi, jako Przewodniczącemu Komisji Propagandowej, z prośbą o zaopinjowanie.

Zgodnie z postanowieniem, powziętem na poprzedniem posiedzeniu Wydziału Wykonawczego, wnioski o odznaczenia łowieckie zostały przejrzane przez Komisję w osobach P. P. Prof. Gieysztora, Red. Garczyńskiego i Inż. Knothego.

Na podstawie opinji tej Komisji, Wydział Wykonawczy nadał za wytrwałą i skuteczną walkę z kłusownictwem i wnykarstwem:

Srebrny Medal Zasługi Łowieckiej —

w województwie wileńskiem:

Stanisławowi Perze, przodownikowi p. p., komendantowi posterunku w Żukojniach;

w województwie poznańskiem:

Stanisławowi Bartkowiakowi, podleśniczemu w Zwierzyńcu,

Władysławowi Bartkowiakowi, podleśniczemu w Zakrzewie,

Janowi Dudziakowi, komendantowi posterunku p. p. w Mogilnie,

Kazimierzowi Gendkowi, komendantowi posterunku p. p. w Kórniku,

Franciszkowi Głowackiemu, przodownikowi p. p. w Fabjanowie,

Janowi Kełczyńskiemu, leśniczemu w Sycynie,

Adamowi Szumińskiemu, podleśniczemu w Czołowie,

Józefowi Świgoniowi, leśniczemu w Drapałce;

w województwie łódzkiem:

Władysławowi Jaroszewskiemu, st. posterunkowemu p. p. w Stawie,

Józefowi Rapalskiemu, przodownikowi p. p. w Brzezinach,

Kazimierzowi Smolarkowi, przodownikowi p. p. w Stawie,

Czesławowi Staszewskiemu, st. posterunkowemu p. p. w Tyńcu,

Władysławowi Witczakowi, przodownikowi p. p. w Zbiersku;

w województwie kieleckiem:

Franciszkowi Błotko, st. przodownikowi p. p. w Tarłowie,

Tadeuszowi Rozpędkowi, przodownikowi p. p. w Chęcinach;

Bronzowy Medal Zasługi Łowieckiej —

w województwie wileńskiem:

Feliksowi Czarneckiemu, posterunkowemu p. p. w Żukojniach;

w województwie poznańskiem:

Janowi Bogusiowi, strażnikowi łowieckiemu w Jeziorkach,

Michałowi Derwichowi, leśniczemu I p. w Jeziorze,

Stanisławowi Gezkowi, posterunkowemu p. p. w Pobiedziskach,

Teodorowi Goworskiemu, komendantowi posterunku p. p. w Zegrzu,

Emilowi Jonasowi, posterunkowemu p. p. w Kórniku,

Wincentemu Książkowi, strażnikowi łowieckiemu w Słupi,

Janowi Olszewskiemu, posterunkowemu p. p. w Kórniku,

Józefowi Podkowikowi, borowemu w Kłodzisku,

Stanisławowi Polcynowi, leśniczemu I. p. w Sarnówku,

Sylwestrowi Selbie, posterunkowemu p. p. w Dopiewie,

Karolowi Tomali, leśniczemu w Bugaju;

w województwie łódzkiem:

Stanisławowi Baranowskiemu, st. posterunkowemu p. p. w Niewierzu,

INSTRUKCJA DLA ŁOWCZYCH I PODŁOWCZYCH POWIATOWYCH W SPRAWIE STATYSTYKI ŁOWIECKIEJ.

W uzupełnieniu Regulaminu dla Łowczych i Podłowczych Powiatowych, ogłoszonego w Nr. 5 „Łowca Polskiego" z r. 1937, Wydział Wykonawczy Związku podaje poniżej ściślejsze określenie obowiązków w zakresie statystyki, zawartych w pkt. d § 6 oraz w pkt. d i e § 7 wymienionego Regulaminu.

Do § 6 pkt. d — zbieranie danych o zwierzostanach na terenie powiatu oraz o wynikach polowań w roku sprawozdawczym:

1) Określenie zwierzostanów może mieć, z natury rzeczy, charakter tylko ogólnikowy i powinno ograniczać się do charakterystyki zmian, które w ciągu roku sprawozdawczego nastąpiły w stanie poszczególnych rodzajów zwierzyny pod wpływem warunków atmosferycznych, zawleczenia zarazy, wzmożonego kłusownictwa lub odwrotnie, zastosowania zarządzeń ochronnych, czy też zaprowadzenia racjonalnej hodowli. Określenie to opierać się winno na informacjach, otrzymanych od właścicieli czy dzierżawców łowisk w drodze stałego z nimi kontaktu.

2) Dane o wynikach polowań natomiast powinny być możliwie ścisłe. Jako materjał podstawowy służyć mają sprawozdania, sporządzane regularnie przez zarządy Stowarzyszeń Łowieckich na terenie powiatu, według jednolitego schematu, za miniony rok łowiecki (od 1 kwietnia do 31 marca). Wzór schematu podany jest w załączniku). Zarządy Stowarzyszeń, zrzeszonych w Polskim Związku Łowieckim, otrzymają odpowiednią instrukcję. Zaś zadaniem P. P. Łowczych i Podłowczych Powiatowych będzie zobowiązanie Stowarzyszeń niezrzeszonych oraz właścicieli względnie dzierżawców łowisk prywatnych do sporządzania tego rodzaju sprawozdań z wyników polowań na ich obszarach. Wyniki polowań reprezentacyjnych i administracyjnych w lasach państwowych do wykazów tych nie mają być włączane, gdyż ewidencję ich prowadzi administracja lasów państwowych.*

Do § 7 pkt. d — prowadzenie wykazu członków Polskiego Związku Łowieckiego oraz ewidencji Stowarzyszeń Łowieckich i myśliwych, czynnych na obszarze powiatu:

1) Ponieważ przyjmowanie członków nadzwyczajnych Polskiego Związku Łowieckiego stanowi obowiązek Powiatowych Rad Łowieckich, do czasu zaś ich ukonstytuowania — Łowczych Powiatowych, przeto sporządzenie wykazu członków nadzwyczajnych żadnych trudności nastręczać nie powinno. Nie inaczej jest z członkami zwyczajnymi. Ponieważ udział w Walnem Zgromadzeniu Powiatowem przysługuje wszystkim członkom zwyczajnym, zamieszkałym lub posiadającym tereny łowieckie na obszarze danego powiatu, przeto Łowczy Powiatowy, który z urzędu jest przewodniczącym Walnego Zgromadzenia, musi z obowiązku posiadać spis tych członków, a w konsekwencji ułożenie na tej podstawie wykazu członków zwyczajnych również trudności nie przedstawia.

2) Ewidencja Stowarzyszeń Łowieckich na terenie powiatu powinna obejmować wyłącznie Stowarzyszenia zarejestrowane, a więc znane powiatowym władzom administracyjnym, od których odnośne dane mogą być otrzymane. Uczestnicy prywatnych, nierejestrowanych kółek myśliwskich, muszą być objęci wykazem czynnych myśliwych danego powiatu, t. j. osób, posiadających wykupione na rok sprawozdawczy karty łowieckie. I te dane można i należy otrzymać ze starostwa za pośrednictwem referenta spraw łowieckich.

Do § 7 pkt. e — prowadzenie ewidencji obwodów łowieckich w powiecie oraz ich właścicieli względnie dzierżawców:

Stosownie do okólnika P. Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 27 sierpnia 1936 r. Nr A. P. 18/9—7, przedstawiciele Polskiego Związku Łowieckiego mają brać udział, jako rzeczoznawcy, w tworzeniu i znoszeniu obwodów łowieckich. Okoliczność ta sprawia, iż organom powiatowym Związku, a więc Łowczym Powiatowym, dana jest możność ułożenia ewidencji obwodów łowieckich, którą sporządzać należy według gmin z podziałem na obwody wspólne i obwody własne. W zależności od charakteru obwodu, wykaz powinien zawierać nazwę i skład osobowy Spółki Łowieckiej, względnie nazwisko właściciela czy dzierżawcy obwodu.

Wszystkie wymienione wyżej wykazy statystyczne — w których przygotowaniu powinni brać udział Łowczy Powiatowy oraz wszyscy Podłowczowie danego powiatu, stosownie do ustalonego we wzajemnem porozumieniu podziału pracy — winny być układane w 2-ch egzemplarzach, z których jeden dostarczany być musi Wojewódzkiej (Oddziałowej) Radzie Łowieckiej, a drugi pozostaje w archiwum Powiatowej Rady Łowieckiej.

Termin dostarczania Wojewódzkiej Radzie Łowieckiej wszystkich wykazów ustala się na dzień 1 czerwca każdego roku, przyczem wykazy z § 6 Regulaminu, a więc dane o zwierzostanach i o ilości ubitej zwierzyny — powinny obejmować okres ubiegłego roku łowieckiego, t. j. od 1 kwietnia do 31 marca, natomiast wykazy z § 7 Regulaminu, czyli spis członków Polskiego Związku Łowieckiego, ewidencja Stowarzyszeń Łowieckich i myśliwych oraz ewidencja obwodów łowieckich — mają obrazować stan aktualny, t. j. na dzień 1 maja danego roku.

Wojewódzka (Oddziałowa) Rada Łowiecka sporządza na podstawie sprawozdań, otrzymanych od organów powiatowych, zestawienie ogólne dla całego województwa (obszaru Oddziału) w 2-ch egzemplarzach, z których jeden przesyła Naczelnej Radzie Łowieckiej w terminie do dnia 1 lipca każdego roku, drugi zaś zachowuje wraz z całym materjałem w swojem archiwum.

WYDZIAŁ WYKONAWCZY
POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

***) Wykaz zwierzyny, ubitej w r. 193 / na terenie**

powiatu .... **województwa** ....

	Stowarzyszenia łowieckie	Łowiska własne	Dzierżawcy obwodów wspólnych lub państwowych	Razem
Obszar łowiecki, ha				
Liczba myśliwych				
Ilość ubitej zwierzyny:				
łosi-byków				
jeleni-byków				
„ łań i cieląt				
danieli-byków				
„ łań i cieląt				
sarn kozłów i t. d. (Kolejno schemat obejmuje wszystkie gatunki zwierzyny)				

REGULAMIN KOMITETU REDAKCYJNEGO WYDAWNICTWA „ŁOWIEC POLSKI“

§ 1 Członków Komitetu Redakcyjnego wybiera się z pośród członków honorowych i zwyczajnych Polskiego Związku Łowieckiego, przedewszystkiem z pośród osób wyróżniających się na polu piśmiennictwa łowieckiego.

§ 2 Członków Komitetu mianuje na wniosek Komitetu Redakcyjnego, Komitet Wykonawczy Polskiego Związku Łowieckiego.

§ 3 Komitet Redakcyjny jest organem doradczym redaktora wydawnictwa i ma za zadanie współdziałanie z redaktorem w wysiłkach nad rozwojem i podniesieniem wydawnictwa na możliwie wysoki poziom pod względem fachowo-łowieckim, literackim i ilustracyjnym.

§ 4 Członkowie Komitetu Redakcyjnego mają prawo inicjatywy zgłaszania wniosków i dezyderatów, dotyczących: treści, ilustracyj, układu i redagowania czasopisma, jako wydawnictwa fachowego i jako organu Polskiego Związku Łowieckiego.

§ 5 Członkowie Komitetu Redakcyjnego obowiązani są:

a) współpracować w realizacji celów i zadań P. Z. Ł.;

b) wszelkiemi środkami współdziałać w rozwoju wydawnictwa;

c) sprawować rzetelnie powierzone sobie przez Komitet Redakcyjny funkcje;

d) ustosunkowywać się lojalnie do tez i postulatów, wytkniętych przez P. Z. Ł., w razie zamieszczania swych prac lub artykułów w innych wydawnictwach.

Pozatem członkowie, mający stałe miejsce zamieszkania w Warszawie, obowiązani są przybywać regularnie na zebrania, lub w razie nieobecności usprawiedliwiać swą nieobecność pisemnie lub telefonicznie.

§ 6 Zebrania Komitetu Redakcyjnego zwołuje Przewodniczący Komitetu Redakcyjnego raz na miesiąc przed 15-ym każdego miesiąca.

§ 7 Przewodniczy na zebraniu Przewodniczący Komitetu Wykonawczego Polskiego Związku Łowieckiego lub wyznaczony przezeń zastępca.

§ 8 Sekretarza Komitetu Redakcyjnego mianuje Komitet Wykonawczy P. Z. Ł. Do obowiązków sekretarza należy prowadzenie protokółów posiedzeń Komitetu Redakcyjnego i korespondencji bieżącej.

§ 9 Wszelkie sprawy na plenum Komitetu Redakcyjnego rozstrzygane są kolegjalnie, zwykłą większością głosów obecnych na zebraniu. Przy równej ilości głosów rozstrzyga głos Przewodniczącego.

§ 10 Prace członków Komitetu Redakcyjnego, mające się ukazać w druku po za organem Polskiego Związku Łowieckiego, o ile dotyczą zasad organizacyjnych i prawnych, powinny być przed oddaniem do druku przedstawione redaktorowi „Łowca Polskiego“ lub Przewodniczącemu Komitetu Wykonawczego P. Z. Ł. do wyrażenia zgody.

§ 11 Publiczna krytyka wydawnictw P. Z. Ł. przez członków Komitetu Redakcyjnego jest niedopuszczalna, a odnośne zarzuty winny być przedstawione Komitetowi Redakcyjnemu do rozpatrzenia.

§ 12 Wszelkie nieporozumienia i kwestje, powstające w łonie Komitetu Redakcyjnego, rozstrzyga Komitet Wykonawczy P. Z. Ł.

§ 13 Komitet Redakcyjny może powoływać komisje, jak np. terminologji łowieckiej, konkursów fotograficznych, literackich, ilustracyjnych i t. p.

§ 14 Niezastosowanie się do postanowień niniejszego regulaminu pociąga za sobą wykreślenie z listy członków Komitetu. Również w razie stałego nieusprawiedliwionego opuszczania zebrań przez członków Komitetu, zamieszkałych w Warszawie, mogą być oni wykreśleni z Komitetu.

Nastąpić to może na wniosek Komitetu Redakcyjnego w drodze decyzji Komitetu Wykonawczego P. Z. Ł.

WALNE ZGROMADZENIA ORGANÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO.

WOJEWÓDZTWO ŚLĄSKIE

Na zasadzie §§ 38 ust. 2 i 70 Statutu Polskiego Związku Łowieckiego i na mocy uchwały z dnia 20 maja b. r. Tymczasowa Śląska Wojewódzka Rada Łowiecka zwołała Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Wojewódzkie, które odbyło się dnia 31 maja 1937 r. o godzinie 17-ej w sali Hotelu „Savoy“ w Katowicach, przy ul. Mariackiej.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie
2. Wybór 1 sekretarza i 2 asesorów
3. Wnioski Tymczasowej Rady Łowieckiej
4. Sprawozdanie z dotychczasowej działalności i projekt budżetu do zatwierdzenia
5. Wybór Wojewódzkiej Rady Łowieckiej:
   a) Prezesa, 2 Wice-Prezesów, 10 członków
   b) 3 członków Komisji Rewizyjnej i 2 zastępców
   c) 5 delegatów na Walne Zgromadzenie Związku
6. Ewentualne wnioski zgłoszone na Walnem Zebraniu za zgodą Rady Łowieckiej § 42 zd. 2
7. Zamknięcie

Walne Zgromadzenie Wojewódzkie (Oddziałowe) jest prawomocne w pierwszym terminie bez względu na liczbę obecnych.

Wnioski na Walne Zebranie należało nadesłać najdalej do 29 maja 1937 r.

Katowice, dnia 21 maja 1937 r.

Konsul ST. BESZCZYŃSKI
Prezes Śląskiej Woj. Rady Łowieckiej

POWIAT RZESZÓW, WOJ. LWOWSKIEGO.

Po myśli § 54 Statutu P. Z. Ł. zwołałem na dzień 22 maja 1937 godz. 15 do sali posiedzeń Rady Powiatowej w Rzeszowie organizacyjne Walne Zebranie Powiatowe P. Z. Ł. z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie.
2) Wybór trzech członków Powiatowej Rady Łow.
3) Wybór delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
4) Sprawy organizacyjne.
5) Wolne wnioski.

JAN JĘDRZEJOWICZ
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT STAROGARD, WOJ. POMORSKIEGO.

Z polecenia Oddziałowej Rady Łowieckiej w Toruniu, zwołałem w myśl art. 50 i 51 Stat. Polskiego Związku Łowieckiego Organizacyjne Walne Zgromadzenie Powiatowe członków i kandydatów na członków Pol. Zw. Łow. z terenu pow. Starogard na dzień 7 maja 1937 r. o godz. 16.30 w sali Wydz. Pow. Starostwa Starogard.

Porządek dzienny obejmował:

1) Zagajenie Zgromadzenia, wybór sekretarza i 2 asesorów do Prezydjum.

2) Ustalenie listy obecnych.

3) Przyjmowanie członków do Pol. Zw. Łow.; podpisanie deklaracyj.

4) Statut, komunikaty.

5) Wybór 3 — 5 członków Powiatowej Rady Łowieckiej i ukonstytuowanie się Rady

6) Wybór delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.

7) Wolne głosy i wnioski związane z organizacją Rady Łowieckiej.

KAZIMIERZ CZERWIŃSKI
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT MIŃSK MAZOWIECKI, WOJ. WARSZAWSKIEGO

Na mocy § 50 Statutu P. Z. Ł. zwołuję na dz. 10 czerwca r. b. na godzinę 16 do lokalu Starostwa pow. w Mińsku Mazowieckim, organizacyjne Walne Zgromadzenie Powiatowe P. Z. Ł. z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie;
2) Wybór sekretarza oraz 2 asesorów do Prezydjum;
3) Wybór Powiatowej Rady w liczbie 5 członków;
4) Wybór delegatów na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie (§§ 39 lit. „f" i 53 Statutu);
5) Sprawy bieżące i wolne wnioski.

Zgromadzenie to będzie prawomocne bez względu na ilość obecnych.

JULJUSZ FLORKOWSKI
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT LUBARTÓW, WOJ. LUBELSKIEGO.

Walne Zgromadzenie Powiatowe Polskiego Związku Łowieckiego odbędzie się dnia 13 czerwca 1937 r. w Lubartowie, w lokalu Ocholniczej Straży Ogniowej o godzinie 13 m. 30. z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie
2. Wybory sekretarza i 2 asesorów Zgromadzenia
3. Wybory do Powiatowej Rady Łowieckiej
4. Wybór delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie
5. Sprawy bieżące i wolne wnioski.

WŁADYSŁAW CHROMIŃSKI
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

Palecznica dn. 21 maja 1937 r.

POWIAT MORSKI, WOJ. POMORSKIEGO.

Na podstawie § 50 Statutu Pol. Zw. Łow. zwołuję posiedzenie Powiatowej Rady Łowieckiej na dzień 24 maja 1937 r. godz. 17 w Gdyni w lokalu Klubu Urzędników Państwowych Administracji Wojskowej ul. Plac Kościuszki dom Prenczkowskiego I piętro (w budynku, gdzie jest kino Polonia).

Na porządku dziennym:

1. Zagajenie,
2. Ogłoszenie nominacji Podłowczych,
3. Sprawy przyjęcia członków do P. Z. Ł. i prenumerowanie Łowca Polskiego,
4. Opracowanie ewent. wniosków na Walne Zgromadzenie Powiatowe,
5. Sprawy gospodarki finansowej Pow. Rady Łowieckiej,
6. Sprawy dotyczące gospodarki łowieckiej w powiecie Morskim:
   a) kłusownictwo,
   b) psy, koty i t. p.,
   c) ewidencja obwodów łowieckich w powiecie,
   d) ogólne sprawy gosp. łow. i terenowe,
7. Wolne wnioski,
8. Zamknięcie posiedzenia.

Ponadto uprzejmie proszę o zabranie ze sobą dowodów wpłat na członków P. Z. Łow konto P. K. O Nr. 8082.

H. KŁOCZKOWSKI, komandor ppor.
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT BRZEŚĆ N/BUGIEM, WOJ. POLESKIEGO.

Na mocy § 50 statutu Polskiego Związku Łowieckiego oraz upoważnienia Poleskiego Wojewódzkiego Oddziału zawiadamiam wszystkich zainteresowanych, że w dniu 16.VI 1937 r. o godz. 18-ej w lokalu Kasyna Oficerskiego 4 Baonu Pancernego, przy ulicy 3-go Maja zwołuję Walne Zgromadzenie Powiatowe z następującym porządkiem obrad:

1) zagajenie i wybór 2 asesorów i sekretarza;
2) wybór członków Powiatowej Rady Łowieckiej;
3) wybór delegatów na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie;
4) Wolne wnioski.

Brześć n. Bugiem, dnia 20 maja 1937 r.

J. HOŁYŃSKI,
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT BĘDZIN, WOJ. KIELECKIEGO.

Na mocy § 50 statutu P. Z. Ł. oraz zgodnie z upoważnieniem Kieleckiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej zwołuję do Sosnowca na dzień 3 czerwca 1937 r. na godz. 19, min 30 do lokalu Stowarzyszenia Techników przy ul. 3-go Maja Nr. 25 organizacyjne Walne Zgromadzenie Powiatowe P. Z. Ł. z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie,
2. Wybór sekretarza i 2 asesorów,
3. Wybór członków Powiatowej Rady Łowieckiej,
4. Wybór delegatów na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie,
5. Sprawy bieżące,
6. Wolne wnioski.

L. RUDAWSKI
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT KOBRYŃ, WOJ. POLESKIEGO.

Niniejszym podaję do wiadomości zainteresowanych, iż z upoważnienia Rady Łowieckiej Województwa Poleskiego oraz na podstawie § 50 Statutu Związku — zwołuję na dzień 10 czerwca 1937 roku Organizacyjne Walne Zgromadzenie Powiatowe na godzinę 17-tą w sali Klubu Obywatelskiego w Kobryniu (dawniej Stow. Kult.-Oświat. „Odrodzenie") z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie.
2) Wybór sekretarza i 2-ch asesorów.
3) Wybór członków Powiatowej Rady Łowieckiej.
4) Wybór delegatów na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie (Oddziałowe).
5) Sprawy organizacyjne.
6) Wolne wnioski.

Kobryń, 24 maja 1937 r.

JULJAN PUZYNA.
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT PRUŻANA, WOJ. POLESKIEGO.

Walne Zgromadzenie Powiatowe P. Z. Ł. w Prużanie odbędzie się dnia 6 czerwca b. r. o godz. 10-ej w lokalu Starostwa z następującym porządkiem dziennym:

1. zagajenie, wybór sekretarza oraz 2-ch asesorów.
2. wybór członków do Rady Powiatowej.
3. wybór delegatów na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
4. Wolne wnioski.

Zgromadzenie to będzie prawomocne bez względu na liczbę obecnych.

Prużana, dn. 23 maja 1937 r.

Inż. KAROL BERGFRIED
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

KOMUNIKAT.

Na posiedzeniu Wojewódzkiej Rady Łowieckiej, które odbyło się dnia 20 ub. m. wybrano podkomisję na Województwo Śląskie Komitetu Organizacyjnego Polskiego Działu Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej w Berlinie w składzie:

p. dyrektora inż. A. Rowińskiego w Knurowie,
p. nadleśniczego St. Cenkiera w Żwakowie.

Myśliwi interesujący się wystawą oraz właściciele trofeów myśliwskich, nagrodzonych złotemu medalami są proszeni o zgłoszenie się do powyższej Komisji pod adresem: nadleśniczego p. Stanisława Cenkiera w Żwakowie powiat Pszczyna.

ST. BESZCZYŃSKI
Prezes

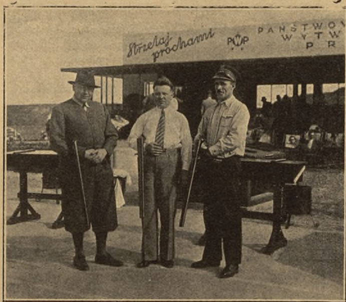
SPRAWOZDANIE Z ZAWODÓW W STRZELANIU DO RZUTKÓW PAŃSTWOWEJ WYTWÓRNI PROCHU W PIONKACH.

Dzięki wybudowaniu w roku ubiegłym przez Komisję Główną Strzelectwa Myśliwskiego przy P. Z. Ł., na stadjonie w Szczęśliwicach pod Warszawą, nowoczesnego, według ostatnich wymagań międzynarodowych strzelań, standu rzutkowego oraz odpowiedniego obszernego pawilonu dla zawodników, biur i publiczności, tegoroczne zawody, urządzone po raz trzeci zkolei przez Państwową Wytwórnię Prochu w Pionkach, pod nazwą „Ogólnopolskich Zawodów w strzelaniu do rzutków", mogły się odbyć w warunkach technicznie ze wszech miar korzystnych i przepisowych — na tym właśnie standzie.

Jakkolwiek strona organizacyjna dotychczasowych zawodów P. W. P. (w r. 1935 w Radomiu i w r. 1936 w Pionkach) na standach prowizorycznych, lecz technicznie odpowiednich, stała w obu poprzednich wypadkach na wysokości zadania poważnej imprezy, kosztowała jednak wiele zbytecznej pracy i trudu wielkiego zespołu jednostek. Toteż możliwość przeniesienia dalszych kolejnych zawodów P. W P. na stand szczęśliwicki była powitana przez Dyrekcję tej instytucji z radością i uznaniem dla inicjatorów i wykonawców budowy, gdyż, zapewniając odpowiednie warunki techniczne i ułatwiając jeszcze bardziej sprawność organizacyjną, a usuwając znaczną część kłopotów, pozwoliła na pożądane ze wszech miar odbywanie się tych zawodów w stolicy.

Zarówno to ostatnie, jak i pewna już popularność zawodów P. W. P., zgromadziły na standzie szczęśliwickim w tym roku 70 zawodników, przyczem w klasie „A" strzelało 16-tu, w klasie „B" — 54-ch. (W roku 1936 startowało w obu klasach 64-ch, zaś w roku 1935 — 58 zawodników). Podczas strzelania wycofało się czterech zawodników. Trzeba tu zaznaczyć, że liczba zapisanych w roku bieżącym do tych zawodów wynosiła 94 osoby, zgłosiło się jednak do startu o 24-ch mniej, przyczem nie widzieliśmy bywalców na tych zawodach tej miary, jak pp. Rosenwerthowie, dr. Ciążyński, prof. Szczepkowski, Ostrowski i wielu innych.

Komisja Sędziowska składała się z 2-ch członków i szeregu sędziów pomocniczych z pośród urzędników P. W. P. oraz niestrzelających w danych serjach zawodników. Sędziami głównymi byli pp. Bieguszewski i Klawe. Sędziowanie było przeprowadzone wzorowo.



Zwycięzcy kl. A, od lewej: pp. Koschembahr - Łyskowski (III nagr.), Ziegenhirte Wilhelm (I nagr.), kpt. Zaleski Kazimierz (II nagr.).

Program tegorocznych zawodów P. W. P. obejmował, jak i lat ubiegłych, strzelanie w 2-ch klasach: A i B — do 100 rzutków, serjami po 10, 20, 20, 20, 20 i 10, w ostatniej jednak chwili warunki te zmieniono, stosując daleko cięższe: 4 serje po 25 rzutków. Nagród w tegorocznych zawodach przeznaczono znacznie więcej, gdyż w klasie A — 12 (wobec 9 w r. 1936) i w klasie B — 17 (wobec 12 w r. 1936). Były to cenne przedmioty od pucharów począwszy i żetony.



Zwycięzcy kl. B, od lewej: pp. bar. Jan Horoch (I nagr.), Makowski Wacław (II nagr.).

Początek zawodów zapowiedziany był na godz. 8-mą i w danym wypadku należy podkreślić punktualność organizatorów oraz zawodników, którzy, mimo dokuczliwego drobnego deszczu stawili się gremjalnie. Inauguracyjne przemówienie wygłosił dyrektor naczelny P. W. P. dr. inż. Jan Prot, następnie przemawiał jeszcze dyr. Jan M. Bold; w odpowiedzi wygłosił przemówienie imieniem Nacz. Rady Strzelectwa w Polsce oraz w imieniu Komisji Głównej Strzelectwa Myśliwskiego przy P. Z. Ł. dyr. Bohdan Gędziorowski. O godz. 8 m. 25 rozpoczęto strzelanie pierwszej serji.

Zawody trwały 2 dni (16 i 17 maja). W pierwszym dniu strzelało 42 zawodników, drugiego dnia — 24 (po wycofaniu się w ciągu dnia 4-ch) .Strzelanie ukończono 17 maja o godz. 15-ej, zaś po małej przerwie przystąpiono do rozgrywek pomiędzy zawodnikami z jednakową ilością punktów.

Pogoda od godz. 10-ej pierwszego dnia do końca zawodów dopisała znakomicie. Pomimo Zielonych Świąt, zebrało się dużo publiczności, śledzącej z wielkiem zainteresowaniem przebieg zawodów. Przez oba dni czynny był obok pawilonu obficie zaopatrzony bufet.

Wyniki zawodów były następujące (na 100 pkt. możliwych):

Klasa „A":

1.	Ziegenhirte Wilhelm, Warszawa	92/100
2.	Kpt. Zaleski Kazimierz, Warszawa	86/100
3.	Koschembahr - Łyskowski Konstanty, Warszawa	86/100
4.	Kitzman Karol, Warszawa	83/100
5.	Obutelewicz Tadeusz, Pionki	83/100
6.	Mjr. Sztukowski Stefan, Warszawa	82/100
7.	Bląk Włodzimierz, Poznań	82/100
8.	Czerski Stanisław, Senior, Warszawa	81/100
9.	Jeziorowski Witold, Starachowice	81/100
10.	Skalski Mieczysław, Ryki	80/100
11.	Tobola Kazimierz, Pionki	79/100
12.	Zieleniewski	78/100

Klasa „B":

1.	Bar. Horoch Jan, Lwów	83/100
2.	Makowski Wacław, Warszawa	81/100
3.	Wojciechowski Włodzimierz, Warszawa	79/100
4.	Czerski Stanisław junior, Warszawa	75/100
5.	Prof. Kurowski Rajmund, Warszawa	71/100
6.	Barowski Ottoman, Warszawa	71/100
7.	Konsul Popesco Emmanuel, Lwów	67/100
8.	Jaźwiński Tadeusz, Borki	67/100
9.	Błasikiewicz Czesław, Radom	66/100
10.	Skoczewski Leonard, Pionki	65/100
11.	Czaplicki Ryszard, Warszawa	65/100
12.	Pakowski Teodor, Pionki	64/100
13.	Bojanowski Andrzej, Pionki	64/100
14.	Klępiński Zbigniew, Warszawa	63/100
15.	Mianowski Leon, Kolno	63/100
16.	Jaźwiński Zygmunt, Borki	61/100
17.	Messing Janusz, Warszawa	61/100

Prócz zdobytych nagród każdy z zawodników od 1— 12 w obu klasach otrzymał po 100 nabojów śrutowych P. W. P.

Poza sprawnością organizacji i zawodników należy podkreślić jakość amunicji, która na kilkanaście tysięcy strzałów nie wykazała żadnych usterek, będąc wykonaną w całości z materjałów krajowych (prochy P. W. P., reszta części składowych i elaboracja Warsz. Spółki Myśliwskiej).

Rozdanie nagród nastąpiło o godz. 20-tej w lokalu Polskiego Towarzystwa Łowieckiego, poczem do ogólnego stołu biesiadnego zasiadło około 60 osób. Wśród przemówień i toastów, w wesołym nastroju upłynęło zebranym kilka godzin.

*

Jak czytamy w corocznych komunikatach P. W. P. i słyszymy ze słów, zawartych w przemówieniach pp. dyrektorów Prota i Bolda, Państwowa Wytwórnia Prochu w Pionkach, urządzając już trzecie zkolei ogólnopolskie zawody w strzelaniu do rzutków, obok zrozumiałego zadania przedstawienia zalet prochów myśliwskich swej produkcji, ma na celu popularyzację sportu strzelecko - rzutkowego, którego uprawianie jest tak bardzo wskazane z punktu widzenia wyrabiania rutyny strzałów do ptactwa.

Jakkolwiek już w pierwszych zawodach P. W. P. liczba strzelających była znaczna i rośnie z roku na rok (o 11% i następnie o dalsze 10%), to jednak przybywanie liczby zawodników standowych jest stosunkowo dość nikłe, nie odpowiadające szerszym celom organizatorów.

Mojem zdaniem wielki wpływ na wydatniejsze spopularyzowanie tego sportu miałoby wprowadzenie przez P. W. P. strzelania dla zawodników w klasie C, dla zachęty i wciągnięcia wszystkich chętnych, lecz nieśmiałych i niedowierzających swym zdolnościom. Jeśli się liczyć ze zbytnim napływem zawodników w razie wprowadzenia tej trzeciej klasy, w stosunku do rozchodu nabojów, które P. W. P. daje zawodnikom na zawodach gratis, to możnaby ograniczyć ten rozchód, wprowadzając dla klasy C ilość rzutków 50 (a nie 100). Również i nagrody mogłyby być jeszcze skromniejsze, niż w klasie B ograniczające się choćby już od 4-go miejsca (powiedzmy do 15-go) do małych żetonów i nabojów.

Podniosłem tę sprawę w roku ubiegłym w Pionkach — nie wiem dlaczego zlekceważono ją. Tego roku podniosłem inną myśl: wprowadzenia na zawodach P. W. P. strzelania młodzieży w osobnej klasie.

Nie mogąc uczestniczyć na rozdaniu nagród i na wspólnej biesiadzie, nie słyszałem przemówień, lecz dowiaduję się, że p. dyr. Bold w tej ostatniej sprawie złożył już pewne zobowiązujące oświadczenie, apelując do ojców młodzieży o dopomożenie w tworzeniu nowych kadr strzelców standowych tą drogą.

Dodałbym tu może jedno śmiałe życzenie... Trening strzelecki jest kosztowny, a nie wszyscy ojcowie chętnej do tego młodzieży mają na to dość środków. Jeśli P. W. P. podejmuje tak miłą i głęboko usprawiedliwioną inicjatywę, czy nie znalazłaby na ten poważny cel, prowadzący w rezultacie do wychowania przyszłych ekip międzynarodowych — pewnych kredytów?! Myślę, że jednak przy pewnej selekcji kandydatów nie byłoby to wcale niemożliwem.

WŁ. Z.



NOWA ZARAZA ZAJĘCY?

„Łowiec", wychodzący we Lwowie, zamieścił w Nr. 5 z dnia 1 maja b. r. wzmiankę p. t. „Wieści o nowej zarazie zajęcy", podpisaną przez Franciszka hr. Mycielskiego.

Autor powołuje się na dzienniki węgierskie, wychodzące w Czechosłowacji, jak „Prágai Magyar Hirlap" (Praga) i „Hirado" (Pressburg), w których ukazują się coraz częściej wieści o jakiejś nowej zarazie zajęczej, która miała się ukazać ostatniej zimy w Czechach i Morawach, rozszerzając się coraz znaczniej, aż dotarła ostatnio do niektórych powiatów Słowaczyzny szczególnie zaś w okolice Pressburga i Tyrnau.

Zaraza ta niewątpliwie dotychczas nie była notowaną w historji hodowli zwierzyny łownej, zwłaszcza jeśli się zważy jej najstraszliwszą właściwość, że udziela się także ludziom. Przenoszenie ma zachodzić nietylko w wypadkach zetknięcia się człowieka z żywym lecz chorym na tę zarazę zającem, ale również przez spożycie mięsa z zarażonej sztuki, a jakoby także zaszedł jeden wypadek przeniesienia choroby przez używanie (stykanie się) przez kogoś wyprawionej skórki chorego zwierzęcia.

Zaraza, jak twierdzą, jest prawdopodobnie rodzajem dżumy, a nazwano ją *tularemia*. U ludzi objawia się w ten sposób, że z początku puchną ręce i nogi, potem przychodzi ogólne porażenie i następuje śmierć. Alarmującą jest i ta okoliczność, że dotychczas nie wynaleziono skutecznego środka na zwalczanie choroby i zaszedł szereg śmiertelnych wypadków.

W niektórych okolicach, gdzie zaraza ta pojawiła się, z uwagi na publiczne bezpieczeństwo, władze wydały zakaz sprzedaży ubitych zajęcy, a jednocześnie nakaz wystrzelania pogłowia zajęczego z jak największą dokładnością i zniszczenia mięsa i skór. Następnie, wychodząc z założenia, że selekcja wśród zwierzyny najlepiej dokonywaną być może przez drapieżniki (zwłaszcza gdy chodzi o chore lub osłabione sztuki), zakazano odstrzału ptaków drapieżnych.

Ciekawem byłoby w takim razie stwierdzenie, czy jastrząb, orzeł, a także lis i t. p. po pożarciu mięsa z zarażonego zająca nie ulegną tej samej zarazie.

Autor powyższej wzmianki podejrzewa, czy alarm na temat tej niespotykanej dotąd zarazy zwierzęco-ludzkiej nie jest przesadzony i zwraca się z tą wątpliwością pod adresem Polskiego Związku Łowieckiego z wnioskiem o zasięgnięcie w tej sprawie w źródłach właściwych bezpośrednich informacyj, słusznie sądząc, że zawleczenie tej zarazy do Polski wywołałoby katastrofalną sytuację dla naszego łowiectwa w dziale hodowli zajęcy.

Niewątpliwie obawa ta nie może być zlekceważoną, zwłaszcza gdy, jak czytamy, chodzi nietylko o zające, lecz także o — ludzi!

Sprawa jest niezmiernie już dziś aktualną, właśnie przed najbliższym sezonem odstrzału zajęcy, a tem pilniejszą, jeśli ktokolwiek z polskich hodowców korzystał w bieżącym roku z importu zajęcy czeskosłowackich dla odświeżenia krwi w swem łowisku.

WŁ. Z.

*

Jako odbitka w 100 egzemplarzach z Nr. Nr. 10 — 15 z r. 1937 „Ech Leśnych" ukazała się nowa praca niestrudzonego szperacza łowieckich rzeczy p. Józefa Wł. Kobylańskiego, p. t. „Juljusz baron Brinken, Naczelny Nadleśniczy Królestwa Polskiego (1818 — 1833)". Jest to wspaniały, z benedyktyńską dokładnością podany szkic biograficzny jednego z tych nielicznych leśników, którzy doczekali się swej biografji.

Z ciekawej tej broszury dowiedzieliśmy się, że Brinken został wezwany do Polski przez Ludwika hr. Broel Platera, dy-

rektora naczelnego Rządowych Lasów Komisji Przychodów i Skarbu, który pismem z dnia 25 lipca 1818 roku zaproponował Brinkenowi objęcie stanowiska naczelnego nadleśnego.

Brinken w ten sposób został naczelnym nadleśnym, ale do jego obowiązków należały również wykłady w Szkole Szczególnej Leśnej, gdzie wykładał szacowanie i urządzanie lasów oraz łowiectwo.

Jak większość ówczesnych urzędników, Brinken źle się jednak zapisał w historji leśnictwa polskiego. Protegując Niemców, schlebiając Rosji, dbając o własną kieszeń, gnębił leśników polskich z Wiktorem Kozłowskim (autorem „Pierwszej Terminologji łowieckiej) na czele. To też w czasie powstania w roku 1831 leśnicy polscy wnieśli skargę na Brinkena. Brinken umiał się upokorzyć i starać się oczyścić z zarzutów, wydaje drukiem swoją odpowiedź w lutym 1831 roku, w której to odpowiedzi raczej napada na leśników, swoich podwładnych, niż broni siebie. W roku 1833 w lipcu przestaje wreszcie pełnić swoje obowiązki naczelnego nadleśnego, otrzymawszy od cara cenne prezenty, jako nagrodę za służbę i rekompensatę za doznane w roku 1831 przykrości. Wreszcie w 1834 roku uzyskuje potwierdzenie tytułu baronowskiego, a w roku 1837 uznany zostaje dziedzicznym szlachcicem.

Brinken, będąc naczelnym nadleśnym, napisał następujące prace z dziedziny leśnictwa i łowiectwa: 1) „Mémoire descriptif sur la forêt imperiale de Białowieża, en Lithuanie (W-wa 1826)". 2) „O tępieniu wilków" (W-wa 1820). 3) „Rozprawy o leśnictwie technicznem i łowiectwie z zastosowaniem do rozporządzeń w lasach rządowych Królestwa Polskiego zaprowadzonych" (W-wa 1821), 4) „Ansichten über die Bewaldung der Steppen des europäischen Russland" (Braunschweig 1833). Oprócz tych prac drukował swoje artykuły w Dzienniku Warszawskim i Dzienniku Wileńskim oraz Sylvanie, którego był redaktorem.

Widzimy więc z tego krótkiego streszczenia broszury p. Kobylańskiego, że postać Brinkena jest niezmiernie ciekawa nietylko dla leśników, ale też i dla myśliwych.

Może nas jedynie zdziwić dlaczego autor wybrał sobie Brinkena, a nie innych o ileż więcej zasłużonych leśników polskich. Znajdziemy jednak odrazu odpowiedź w spisie prac Brinkena. Pana Kobylańskiego przedewszystkiem zainteresował Brinken, jako autor łowiecki, a będąc sumiennym biografem, dał już czytelnikom sylwetkę wykończoną. Zresztą p. Kobylański jest autorem biografji o Ign. Bobiatyńskim, pozatem wiem, że opracowuje biografję Ludwika hr. Broel Platera.

Praca kpt. Kobylańskiego napisana jest na podstawie źródeł, których szukał aż w Hamburgu i Berlinie, gdzie konsulowie Rzeczpospolitej byli mu bardzo w tej pracy pomocni.

Ciekawe zdjęcia zdobiące te broszurę pochodzą wszystkie ze zbiorów autora.

Na końcu pozwolę sobie na pewną dygresję. Dlaczego to p. Kobylański nie zrobił odbitki z „Bobiatyńskiego", drukowanego w wydawnictwie jubileuszowem „Echa polskich łowisk", a może zrobił, ale dlaczego nikt jej jeszcze nie widział...

M. MNISZEK TCHORZNICKI

*

Nie spotkałem się dotychczas z recenzją o książce Martina Johnsona p. t. *„Lot nad dżunglami Afryki"*.

Książka ta, zdaniem mojem, zasługuje na wzmiankę w „Łowcu Polskim", mimo iż lot odbyty został nie w celu czysto łowieckim, lecz tylko doń zbliżonym. Autor używa sztucera tylko z musu, celnie strzela jednak do zwierza — okiem aparatu filmowego.

Odbyty lot miał na celu poznanie zwierząt Afryki i ich życia. Długość lotu—100.000 klm.: z Kapetown, t. j. południowego krańca Afryki, aż do Tunisu, t. j. północnego krańca, ze zbadaniem — samochodem i pieszo — dużej połaci Afryki, jak Kenii, Naurobi, Ugandy i t. d.

Książka ta przesycona jest umiłowaniem przyrody, aż do liryzmu.

Autor obiecuje w zakończeniu swej interesującej książki wycieczkę na Borneo i opis tej wyspy, niestety przedwczesna śmierć przerwała loty Johnsona.

INŻ. KAROL ROTKEL

JESZCZE W SPRAWIE „PTAKÓW ZIEM POLSKICH"

Dzieło P. Doc. U. P. D-ra J. B. Sokołowskiego p. t. „Ptaki Ziem Polskich" wywołało na łamach naszego czasopisma ożywioną dyskusję (por. Nr. 1, 3, 4 i 9 z r. b.). Fakt, że głosy krytyki były zaopatrzone krótkim komentarzem ze strony Redakcji dowodzi, że dla dopełnienia całokształtu obrazu brak jeszcze czegoś, co może uzupełni ogólne wrażenie odnośnie do tego wydawnictwa.

Otóż przedewszystkiem, mojem zdaniem, nie został przez żadnego z krytyków dostatecznie podkreślony właściwy charakter tego wydawnictwa. Jeśli mi wolno na tem miejscu użyć porównania zaczerpniętego z przyrody — to większość krytyków na podobieństwo przedstawicieli krajowych krukowatych obstąpiła dzieło i jego autora, podchwytując przedewszystkiem to, co jest albo niewątpliwym *lapsus calami*, albo mniejszym lub większym niedociągnięciem, czy błędem, popełnionym przez autora.

Myślę, że słusznie postąpił p. L. Pac-Pomarnacki, stając w obronie autora, przedewszystkiem w imieniu tych ornitologów, „którzy nietylko widzieli w przyrodzie gniazdo brzęczki *Locustella luscinioides*", ale na swój sposób i w miarę dostępnych im możliwości obserwowali tego czy innego ptaka, tam gdzie oni i on żyje. Myślę też, że słusznem jest, jeśli polscy uczeni piszą czasem tak, by zrozumieć i zainteresować się ich wywodami mógł nietylko fachowiec, ale każdy miłośnik przyrody. Myślę, że jest to nawet jednym z obowiązków prawdziwych uczonych podzielić się tem, co w trakcie długich lat i studjów zyskali nietylko z kolegami po fachu, ale z każdym dzielącym się z nimi choćby w drobnej mierze zainteresowaniem dla wiedzy przyrodniczej. Osobiście mimo zastrzeżeń, o których poniżej — uważam dzieło Docenta J. B. Sokołowskiego za wydarzenie w omawianym zakresie, któremu warto poświęcić uwagę. Przecież od dawnych już czasów, gdy działali Tyzenhauz, Pietruski i Wodzicki, a nawet późniejszych, gdy działali Taczanowski i Sztolcman, upłynęło sporo lat. A oto ukazuje się książka, z której przebijają przedewszystkiem dwie rzeczy, które pragnę podkreślić: prawdziwe umiłowanie przyrody i ta chęć pozostawienia jej następnemu pokoleniu przynajmniej taką, jaką my ją zastaliśmy — pogląd, który, nie wątpię, w zasadzie dzieli ze mną większość prawdziwych myśliwych, przyrodników z umiłowania. Z tem się wiąże ściśle druga najważniejsza zaleta tej książki: podkreślenie strony biologicznej, na którą coraz częściej i z coraz to większym nakładem pracy i środków wkraczają w swoich pracowniach uczeni[1]). Dlatego nie bardzo rozumiem, dlaczego p. Mgr. A. Dunajewski żąda tak ostatnio popularnej w naszej polityce wewnętrznej „linji podziału" i w naszej ornitologji, umieszczając książkę Sokołowskiego po stronie popularnych wydawnictw. Myślę, że jeśli są błędy odnośnie do występowania tych czy innych gatunków, to można te błędy Doc. Sokołowskiemu darować, szczególnie, jeśli zna się warunki, w jakich niejednokrotnie w Polsce pracownik naukowy musi pracować.

Wydaje mi się, że ogólny charakter książki Doc. Sokołowskiego już uwydatniłem. Kolej obecnie na wytknięcie pewnych błędów. Do zasadniczych, uważam, że po zupełnie oryginalnym i starannie opracowanym wstępie, dotyczącym ochrony ptaków, odczuwa się brak zarysu ogólnego morfologji, a przedewszystkiem też anatomji i fizjologji ptaków. Dziś, gdy każdy laik, choćby z łamów „Gońca Warszawskiego" jest uświadomiony co do ilości witamin czy też charakteru i działalności najważniejszych hormonów — to niewątpliwie i następujący ustęp książki, poświęcony wędrówkom ptaków i cała tak cenna i specyficzna strona biologiczna pracy, wypadłyby inaczej po takim wstępie. Tembardziej, że, jak to może trochę paradoksalnie podkreśla Sokołowski, dziś, kiedy obieramy od-

[1]) Tu wspomnieć należy zarzuty niektórych krytyków książki co do klucza do oznaczania gatunków. Niewątpliwie, przyznaję, nie jest on doskonały, ale też danie dobrego klucza w tej książce nie było chyba celem autora. W niedalekim czasie ukazać się ma nakładem Kasy Mianowskiego wychodzący pod redakcją Prof. Dra H. Hoyera klucz do oznaczania ptaków, pióra naszego znanego młodego ornitologa Mgra A. Dunajewskiego, wydawnictwo bardzo potrzebne i którego brak daje się nam bardzo odczuwać *(przyp. autora)*.

wrutną drogę do obserwacyj i wyciągania z nich wniosków, niż to czynili Brehm lub Dziad mój Kazimierz Wodzicki — specjalnie potrzebne i cenne byłoby spopularyzowanie wyników szeregu licznych prac uczonych z ostatniego dziesiątka lat. Sprawy drobniejszych usterek poruszali już inni krytycy. Tu pragnę wspomnieć niepodanie pomniejszeń reprodukowanych ptaków, tak, iż na niektórych rycinach (np. Tabl. XX) zatracają się proporcje różnic w wielkości ptaków. Wydaje mi się dalej, że tak pracowicie i starannie wykonane przez autora ryciny, jeśli idzie o barwne reprodukcje, może skutkiem złej techniki rytowniczej są mniej udałe. Nie podano też pochodzenia nazw polskich ptaków krótkim skrótem co z pewnością ułatwiłoby korzystanie z literatury, która niewątpliwie będzie podana w II tomie.

Reasumując, przypuszczać należy, że wszystkie te usterki będą poprawione w następnem wydaniu, a żywić należy wdzięczność przedewszystkiem dla autora, potem dla Ligi Ochrony Przyrody i Funduszu Kultury Narodowej za doprowadzenie pierwszego tomu do końca.

PROF. DR. KAZIMIERZ WODZICKI

Z PRASY ZAGRANICZNEJ.

LE CHASSEUR FRANCAIS.

N 565/1937 str. 224 A. Hughes *„O wilkach i ich wadze"*. — W miesiącu styczniu r. b. w okolicach St. Martin de Fressengeas okręgu Nontron (Dordogne) zabity został wilk stary o startych już zębach, wagi 45 kg. Równocześnie tenże myśliwy postrzelił wilczycę, która jednak uszła. Z powodu ciepłej pogody nieobielony wilk uległ zepsuciu i został zakopany. Podając te szczegóły, autor ubolewa nad zmarnowaniem jednego z ostatnich może wilków we Francji, przytaczając zresztą opinję p. Pierre Salvat, inspektora lasów i autora książki „En Foret", odznaczonej przez Akademję Francuską, który twierdzi, że pojedyńcze pary wilcze przebywają jeszcze we Francji, mianowicie w lasach i wrzosowiskach Poiton, Charente, Monmorillon, Angelleme i Dordogne. Waga 45 kg. wskazuje, że ubity wilk należał do bardzo dużych sztuk, gdyż waga przeciętna nie przekracza 40 kg. Znanym jednak był wilk, zwany „Bete de Gevoudan", który ważył 65 kg.

DEUTSCHE JAGD.

N 5/1937 str. 81 W. Hochgreve *„Żbiki w górach Harcu"*. — Żbiki w Brunszwiku, oraz tak we wschodnim, jak i zachodnim Harcu były przed wojną dość liczne. Stosowanie jednak pułapek na kuny i tchórze przetrzebiły znacznie stan żbików, wykazujących znacznie mniej ostrożności, niż np. lisy. Okoliczność ta, jak również badania pokarmu w ubitych żbikach, które wykazało, że żywią się one głównie myszami, sprawiły, że zastosowano w niemieckiem ustawodawstwie całkowitą ochronę żbików. Spowodowało to ponowny wzrost ilostanu żbików. Przeciętna waga żbika wyrośniętego waha się od 11 do 13,5 funtów (5.5 — 6.5 kg.), raz tylko stwierdzono u starego kocura wagę 16 funtów (8 kg.). Obserwacje stwierdziły, że żbiki polują chętnie na wiewiórki i ptaki. W żołądku jednego z ubitych na Harcu żbików znaleziono nogę kraski z obrączką stacji badania przelotu ptaków w Rossitten, o czem stację powiadomiono.

N 52/1937 str. 990 P. Riedel *„Spotkania z ptakami podczas lotów szybowcowych"*. — Autor, czołowy lotnik szybowcowy Niemiec, opisuje swe spotkania z ptakami podczas lotów. W przeciwieństwie do lotów na samolotach, gdzie hałas silników odstrasza ptaki, cichy i powolny lot szybowców pozwala zbliżyć się do nich na odległość najmniejszą, umożliwiającą obserwowanie nietylko ruchu ptaków w locie, ale nawet ich wyraz „twarzy" i ustosunkowanie się do współzawodnika powietrznego — szybowca. Otóż naogół stosunek ten jest zupełnie ufny i tylko umyślne skierowywanie szybowca wprost na ptaka zmusza go do usuwania się z drogi, przyczem w miarę zbliżania się daje się zauważyć stopniowe zainteresowanie tym nieznanym olbrzymem przestworza, przekręcanie głowy, aby go dobrze obejrzeć, i wreszcie, w chwili bezpośredniego prawie zetknięcia, gwałtowny zwrot i ucieczka — na odległość zresztą nieznaczną. Spotkanie z ptakami posiada dla kierowców szybowcowych olbrzymie znaczenie, jako wskazówka istnienia prądów powietrznych wstępujących, gdyż ptaki, wzbijające się w przestwór, wyszukują takie właśnie miejsca, gdzie prądy powietrzne unoszą je bez potrzeby wysiłku w górę. Autor, który stykał się podczas swych lotów z ptakami wszystkich szerokości geograficznych, twierdzi, że wszystkie zachowują się pod tym względem jednakowo i służyć mogą jednako jako piloci dla kierowcy szybowcowego. W Europie Środkowej korzystał on w ten sposób z usług jastrzębi i bocianów, w Ameryce Południowej — z usług sępów-urubu, w Szwecji północnej — z lotu mew. W wielu wypadkach tylko odszukanie skupiska, a nawet pojedyńczych ptaków, zawieszonych w powietrzu, i skierowanie w ich stronę szybowca, pomogło autorowi odnalezienie prądu wstępującego i wzniesienie się ponownie w górę a przez przedłużenie w ten sposób lotu — osiągnięcie nagrody sportowej.

J. G.

Z BRACTWA STRZELCÓW KURKOWYCH

W dniu 8 kwietnia 1937 r. odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie Bractwa Strzelców Kurkowych w Warszawie. Zarząd Bractwa ukonstytuował się następująco:

Prezes — gen. J. Wróblewski, I wiceprezes — C. Lisowski, II wiceprezes — K. Skarżyński, Sekretarz — J. Dolner, zast. Sekretarza — T. Pietraszek, Strzelmistrz — E. Kłosowski, zast. Strzelmistrza — K. Cybulski, Skarbnik — A. Auterhoff, zast. Skarbnika — E. Rauer, Gospodarz — W. Markiewicz, zast. Gospodarza — St. Staniszewski, bez funkcji — S. Knopff.

Siedzibą prawną Bractwa jest: Warszawa, Nowy-Świat nr. 35.

Sprawozdanie z otwarcia strzelnicy w roku bieżącym i zawodów o tytuł Króla Kurkowego na 1937 r. podamy w Nr. 17 „Łowca Pol." z dnia 10 czerwca b. r.

ZJAZD LEKARZY I PRZYRODNIKÓW.

W dniach 4 — 7 lipca b. r., obradować ma we Lwowie XV Zjazd lekarzy i przyrodników polskich. Obrady będą się odbywały w 34 sekcjach, wśród których sekcja XIV obejmuje następujące działy:

1) Historję i filozofję medycyny,
2) Historję i filozofję nauk przyrodniczych,
3) Sprawy prasowe lekarskie i przyrodnicze,
4) Bibljografję lekarską i przyrodniczą,
5) Terminologję lekarską i przyrodniczą.

Na porządku dziennym znajdą się i takie tematy, któreby mogłyby niewątpliwie zainteresować naszych myśliwych, jako miłośników przyrody i jej dziejów (zwłaszcza referaty z dziedziny ochrony przyrody, z historji różnych działów przyrodoznawstwa, z historji niektórych instytucyj i t. d.).

Osoby, któreby pragnęły wziąć udział w posiedzeniach Sekcji XIV, czy to czynny, czy w charakterze gości, zechcą się porozumieć z podpisanym jej gospodarzem.

Gospodarz Sekcji XIV
DR. WITOŁD ZIEMBICKI
prof. historji medycyny na Un. J. K. we Lwowie
Lwów, ul. Bielowskiego 6.

TREŚĆ NUMERU:

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Łowiecki.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. Miesięcznie zł. 2,50. — Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu — 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem — 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogłoszenia — 1 zł. **Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.**

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretariat Polskiego Związku Łowieckiego tel. 6-66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa